

P. 36437

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii ...	1/3 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	7 fr. b.
w Francji ...	40 fr. fr.
w Holandii ...	60 cent.
w Niemczech ...	60 Pf.
w Portugalii ...	3 esc.
w Szwecji ...	90 öre
w Włoszech ...	60 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	1.5sh. 9d.
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie ...	20 cent.
w Stanach Zjedn. ...	20 cent.
w Szwajcarii ...	60 rp.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XII SOBOTA, 5 STYCZNIA 1952 R. Nr. 1 (496)

W 496 NUMERZE:

W pałacu cesarzy — Testis
Zjednoczona Europa czy imperium Karola Wielkiego (3) — Andrzej Tomicki
O funduszu wydawniczym — J. J. Nie zacierać różnic — S. Klinga
Polonia w Montrealu — T. Sypniewski
Próba rehabilitacji rządu Dönitz — T. Katelbach
Wiadomości gospodarcze z Polski
Marek Korda (12) — J. Jasieńczyk
Kalendarz „Orla Białego“ na rok 1952

ROK 1952

Nowy Rok jest okresem przepowiedni. Przepowiednie w polityce są zawsze ryzykowne, o ile w ogóle są możliwe. Nie zamierzamy zatem zgadywać, co się stanie w r. 1952. Chcemy tylko ustalić jakie zagadnienia wysunął i pozostawił rok 1951 i co w naszym mniemaniu powinno nastąpić w r. 1952, a zatem i jakie nasze, polskie, w tym roku — powinno być postępowanie.

Oczywiście opierać się możemy tylko na danych znanych powszechnie. Wiele prawd jest bowiem ukrytych przed zwykłymi śmiertelnikami. Nie wiemy na przykład jak naprawdę wyglądają zbrojenia atomowe St. Zjedn. i Rosji, a to jest przecież czynnik decydujący dla oceny układu sił międzynarodowych. W porównaniu z tym czynnikiem ilość dywizji, które wreszcie zgromadzi gen. Eisenhower w r. 1952 ma znaczenie mniejsze, choć nie zamierzamy nie doceniać i tego czynnika. Na armii europejskiej skupiła się ostatnio uwaga publicystów, przy czym twierdzą oni, że rok 1952 będzie ostatnim rokiem przewagi na łdzie Rosji, a zatem jeżeli ona będzie chciała tę przewagę wykorzystać, będzie musiała zdecydować się na uderzenie w tym rozpoczynającym się roku.

Nie wiemy, czy tak się stanie rzeczywiście i czy istotnie Rosja — skoro jej się pozostawia — decyzyjnie uderzenia — zna, że od roku 1952 czas zacząć pracować przeciw niej. Albowiem obok czynników wymierzonych, składających się na siłę danego mocarstwa, jak jego potencjał gospodarczy i wojenny — należy brać pod uwagę również czynniki niewymierne, jak wola i decyzje warstw kierowniczych, ich politykę, ich zdolność unieszkodliwienia przeciwnika umiętną propagandą i grą polityczną, a także zdolność walki i heroizm społeczeństw.

Aczkolwiek Rosja poniosła ostatnio szereg porażek jak np. w Korei, skąd nie udało jej się usunąć Amerykanów i choć jej oczekiwania na jakiś katastrofalny kryzys gospodarczy na Zachodzie zawiódł całkowicie, to przecież ma ona wciąż w dziedzinie politycznej ogromną przewagę nad Zachodem. Dlaczego? Dlatego, że wie czysto chce i dlatego, że mimo „taktuicznych odwrótów“ tu i ówdzie, jest wciąż w ofensywie. Chce zaś zaprowadzić przed siebie nie tylko światem. Chce, by rewolucja komunistyczna zawiadnęła całą kulą ziemską. Władcy Kremla nigdy nie wyrzekli się tego dążenia. Przeciwnie głoszą to otwarcie, a ostatnie noworoczne zuchwał orędzie Stalina do narodu japońskiego wyrażające ten naród do buntu przeciw Amerykanom, — jest wymownym dowodem napastniczych dążeń Kremla, na którego — jak się okazuje — dotychczasowe zbrojenia Zachodu nie wywarły żadnego otrzewiającego wpływu.

Natomiast przywódcy polityczni na Zachodzie, zachowują się tak, jak gdyby wierzyli, że rzeczywiście można ustalić z Rosją Sowiecką jakieś trwałe i spokojne warunki współżycia, o ile np. wystawi się kilkanaście dywizji zmotoryzowanych. Przecież wielki wysiłek zbrojeniowy ma oficjalnie na celu jedynie nakłonienie Rosji, by pp. Wyszyński i Gromyko okazali się grzeczniejsi i ustępliwi w rokowaniach z Zachodem i zechcieli przystać na jakiś nowy układ w sprawie Niemiec czy Austrii, na jakies nowe, czy też stare zatwierdzenie podziału stref wpływów.

Wiemy jaką uniwersalną wizję świata ma Rosja. Nie wiemy, jakiej uniwersalnej wizji świata holdują dzisiejsi przywódcy Zachodu i czy w ogóle taką wizję świata posiadają, albowiem w ich obecnych kalkulacjach świat kończy się w Europie na Łabie, a na Dalekim Wschodzie na 38 równoleżniku w Korei i w Hong Kongu. Gdzie indziej te granice świata zachodniego są dość płynne, np. ostatnio wskutek również błędów i braku przewidywań polityków zachodnich nowe perspektywy otworzyły się przed Ro-

szą na Środkowym Wschodzie, skąd już tylko skok do Afryki. W Indochinach zaś i na Malajach fronty nie wygasają.

Ten brak wytkniętego jasno celu politycznego, brak uniwersalnej wizji świata jest powodem słabości Zachodu i wywołuje szereg trudności oraz sprzeczności, które kępować będą coraz bardziej jego politykę. Nie można bowiem jednocześnie nawoływać narodów do wyrzeczeń na rzecz zbrojeń, i spokojnie zapewniać, że tu chodzi tylko o ułatwienie sobie nowych przetargów z Rosją, być może już tylko w cztery oczy. Żaden naród nie chce być „wystrychnięty na dudka“, nie dziwnego zatem, że zbrojenia stawiane na takiej płaszczyźnie nigdzie nie budzą entuzjazmu zwłaszcza, że niedawne doświadczenia z wojny 1939 - 45, kiedy pomijano ją zimno zdaniem mniejszych i słabszych sojuszników — nakazują dziś wszystkim ogromną ostrożność.

Nie można też jednocześnie wzywać narodów uciemiężonych do czynnego oporu i oświadczać nieustannie Rosji, że te „dywersje“ mają tylko na celu nakłonienie jej do tego, by nie posuwała się naprzód, może natomiast zachować to, co ma.

Trudno też przypuścić, że zbrojenia Zachodu wywra jakiś zbawienny wpływ na politykę władców Kremla, skoro jednocześnie politycy zachodni zapewniają zarówno ich, jak i własne społeczeństwa, że zbrojenia mają jedynie nakłonić Rosję do rozmów.

Można się nawet obawiać, że Rosja któregoś dnia skorzysta z takiej oferty i podpisze nową Jaltę, zobowiązując się „solennie“, — że jej czołgi nie przekroczą Łaby i 38 równoleżnika, lecz czy to załatwi sprawę? Przeciwnie ułatwi Rosji podjęcie nowej ofensywy, zwłaszcza że układ taki doprowadziłby przy znanych nastrojach, do nowego rozbrojenia orężnego i moralnego Zachodu.

Mamy wrażenie, że po okresie defensywnym i przygotowawczym Zachód, a w szczególności Stany Zjedn. będą musiały powziąć decyzję i albo kapitulować wobec Rosji, to znaczy „uroczyście“ ułożyć się z nią na podstawie jaltńskiego podziału stref wpływów, albo przejść do ofensywy ideowej i politycznej, jak i do ofensywy siły. Żaden naród — nawet amerykański — nie znieśnie na dłuższą metę ciężaru zbrojeń, o ile te zbrojenia nie będą miały uchwytne uzasadnienia i celu widocznego do osiągnięcia. Tym celem może być tylko odrodzenie i przebudowa świata na zasadach wolności i demokracji. Skoro Rosja ma swoją ideę uniwersalną, nie można z nią walczyć, nie przeciwstawiając jej własnej idei uniwersalnej.

Bardzo wątpimy, by decyzje w zakresie ustalenia istotnych celów przygotowani Zachodu można było przewlekać poza 1952r., aczkolwiek wybory prezydenta Stanów Zjedn. przypadające w tym roku mogą takie odroczenie spowodować. Jeżeli wszakże decyzje takie nie zapadną, blok atlantyczny, na którym zarysowało się ostatnio tyle szczelin — rozpadnie się, zbrojenia ustaną, a Stanom Zjednoczonym może zagrozić odosobnienie. Jednocześnie zaś panowanie Rosji nad obszarami zawiadniętymi — umocni się jeszcze bardziej, co da jej podstawy do nowej agresji.

Ustalenie celu walki jest pierwszym warunkiem zwycięstwa nad złem. Drugim warunkiem — to przełamanie w narodach zachodnich tej słabości, którą Papież nazwał w swym orędziu wigilijnym „anemią duchową“. Będzie to w dużej mierze zależało od tego, czy przywódcy poszczególnych narodów potrafią okazać zarówno mądrość polityczną, jak i charakter oraz wolę przeprowadzania tych poglądów na świat, którym holduje demokracja. Czy zdecydują się oni na powiedzenie swym narodom, dotychczas usypianym, całej prawdy o straszliwym zagrożeniu, które trzeba pokonać.

(Dalszy ciąg na str. 8)

KOŚCIÓŁ KATOLICKI I POLITYKA MIĘDZYNARODOWA

Chyba po raz pierwszy od wybuchu II-giej wojny światowej międzynarodowa działalność polityczna uległa na czas świąt Bożego Narodzenia niemal całkowitemu zawieszeniu. Można w tym fakcie dopatrywać się dowodu, że mimo powszechnego zmaturalizowania idea chrześcijańska nie przestaje wywierać wpływu na ludzkie umysły, nawet umysły ludzi niewierzących. Bo ludzie wierzący na Zachodzie też obchodzą święto Bożego Narodzenia mniej lub więcej zgodnie ze starą tradycją. „The Times“ pisze w swym mądrym artykule wigilijnym, że niezłomność racjonalisty do zerwania ze zwyczajem uroczystego obchodzenia rocznicy wydarzenia, w którą on nie wierzy, jest dowodem, jak trwała jest w ludzkich sercach potrzeba cudowności. I chociaż dzisiaj obchodzenie Bożego Narodzenia jest tylko niedzną imitacją tego, co było dawniej, to fakt,

że imitacja jest ciągle stosowana, wskazuje, jak głęboko we współczesnych umysłach tkwi nadzieja, która jednak jest w stanie podtrzymać ludzką odwagę, że cuda mogą się zdarzyć. Temu pragnieniu cudowności ulega nawet Sowiecka Rosja. Bo chociaż obchodzą tam nie Boże Narodzenie, a tylko Nowy Rok, (obrzezanie Jezusa Chrystusa) — to jednak prezenty dzieciom rozdaje Dziadzio Mróz i Królowa Śnieżka — postacie z bajki, całkowicie nie mieszczące się w ramach t zw. socjalistycznego realizmu. Zastój w polityce i skierowanie myśli ku początkom chrześcijaństwa stwarza sposobność do przypomnienia, że oprócz polityki istnieje religia, a oprócz państwa — Kościół w szczególności Kościół Katolicki, najpotężniejsza jedyna w dziejach ludzkości organizacja religijna, która głosi, że jest wieczna.

DZISIEJSZE TRUDNOŚCI KOŚCIOŁA

Położenie Katolickiego Kościoła w dzisiejszym świecie jest najeżone trudnościami. Katolickie narody i państwa, na które Watykan mógłby mieć wpływ, lub których polityka z natury rzeczy ulega wpływowi katolickiego myślenia, zeszyły kolejno w ciągu ostatnich paruset lat do roli drugo i trzeciorzędnej, jak Portugalia, Hiszpania i Francja, zniknęły z mapy świata, jak Austro-Węgry, a wreszcie 60 milionów katolików znalazło się za żelazną kurtyną. O władzę nad światem walczą dwie potęgi: wroga wszelkiej religii Rosja i w olbrzymiej większości niekatolickie Stany Zjednoczone. Oba te mocarstwa nie utrzymują stosunków dyplomatycznych z Watykanem. To jest dziwaczne, ale prawdziwe, że Japonia, Indie i Syjam mają placówki dyplomatyczne przy Watykanie, a Stany Zjedn. nie mają. Gdy Truman ogłosił zamiar mianowania ambasadora przy Watykanie, wywołał liczne protesty ze strony protestantów. Z drugiej strony, gdy Eisenhower, objeżdżając stolicę Europy przed objęciem stanowiska naczelnego wodza państw Paktu Atlantycznego, poprosił o audiencję Papieża, Papież go nie przyjął. Fakt ów został na ogół przemilczany przez prasę anglosaską.

Nic dziwnego, że tego rodzaju sytuacja mogła nasunąć organowi prasowemu Watykanu „Osservatore Romano“, w lecie 1951 r., takie słowa: „Nawet od zwycięskiej dla antykomunistów wojny Stolica Apostolska nie spodziewa się ani opieki dla religii, ani tryumfu chrześcijaństwa, lecz wprost przeciwnie — zaburzeń w wierzeniach religijnych, zaprzeczenia dobrej nowiny chrześcijańskiej, wzmocnienia ducha i sił antykatolickich.“

Wypowiedź powyższa jest z zakresu polityki Watykanu, a nie z dziedziny religii. Polityka Watykanu nie jest jednak podobna do żadnej polityki państwowej. Działa bardzo powoli i operuje w swoich rachubach stuleciami, bo przecież Kościół Chrystusowy jest wieczny. Na żyjącego w ciągłym pośpiechu współczesnego polityka, który myśli w granicach czasu, określonych przyszłymi wyborami, nieoczekiwane wrażenie wywierają na przykład takie słowa, jakie usłyszał francuski dziennikarz od katolickiego misjonarza w Japonii: „Jeżeli chrześcijaństwo będzie tu czynić nadal takie postępy, jak w ciągu ostatnich 300 lat, to za lat 500 Japonia będzie krajem chrześcijańskim.“ Tego nie powiedziałoby tylko dla wywołania wrażenia. W odróżnieniu od państwa Kościół Katolicki istotnie ustawia swoją politykę w stosunku do Japonii pod tym kątem widzenia, że może ona, i powinna, stać się chrześcijańska za pół tysiąca lat. Ta sama postawa wpływa na stosunek Watykanu do Rosji. Zresztą o tej ostatniej sprawie wiemy dobrze z naszej historii. Zadaniem Kościoła jest szerzenie wiary i temu zadaniu jest podporządkowana polityka Watykanu.

Stąd wypływa ostrożność Watykanu w zajmowaniu stanowisk we wszystkich międzynarodowych sporach i wojnach, które z punktu widzenia Kościoła dotyczą spraw doczesnych i stosunkowo krótkotrwałych. Wiele państw zrodziło się i zginęło od Narodzenia Chrystusa, a Kościół trwa i ma trwać do końca świata. Kościół nie może przeto utożsamiać się z żadnym państwem, z żadną grupą państw, z żadną państwową polityką i z żadną społeczną ideologią.

W dzisiejszej sytuacji Watykan walczy z jedną, szczególną trudnością. Dwa zwalczające się nawzajem mocarstwa, z których jedno jest niekatolickie, a drugie anty-chrześcijańskie, usiłują zrozić Watykanu normalny czynnik polityczny. Dzieje się tak dlatego, że walka między Wschodem a Zachodem ma charakter ideologiczny. Zachód jest słaby pod względem ideologicznym, więc politycy chcieliby wepchnąć Kościół Katolicki do swoich szeregów, jako potężne źródło wielkich idei. Z tegoż samego powodu komunizm zwalcza Kościół Katolicki, bo widzi w nim potężnego rywala w walce o władzę nad ludzkimi umysłami i sercami. Polityka Zachodu chce uczynić z Kościoła swoje narzędzie, a komunizm twierdzi, że Watykan już jest narzędziem w rękach Waszyngtonu, po to, by poderwać autorytet Kościoła. Te dążenia obu zwalczających się stron stwarzają, jak powiedzieliśmy, trudności dla Watykanu. Z drugiej strony ideologiczny charakter walki między potęgami świata i słabość ideologiczna obozu zachodniego podniosły po wojnie rolę Kościoła Katolickiego w świecie mimo upadku znaczenia państw katolickich, które dostarczały ongiś Watykanowi materialnej podstawy do wykonywania jego duchowych dążeń. Można powiedzieć, że siła duchowa Kościoła wzrosła w tym samym stosunku, co zmniejszała się jego siła materialna.

WYPOWIEDZI KSIĄŻĄT KOŚCIOŁA

Będąc przedstawicielem i wykonawcą woli czynników nadprzyrodzonych Kościół Katolicki składa się mimo to z ludzi, ulega normalnym ludzkim słabościom, odzwierciedla ducha każdorazowej historycznej epoki, ulega wpływom i potrzebom otoczenia, w którym działa. W szczególności dotyczy to władz kościelnych w poszczególnych krajach, które żyją i działają w określonych warunkach społecznych, narodowych i politycznych i nie mogą być od tych warunków w pełni niezależne. Ilustracją powyższego może być porównanie wystąpień trzech wyższych duchownych katolickich bezpośrednio przed Bożym Narodzeniem. Mamy na myśli artykuły biskupa Ancel we Francji, potem arcybisk. Paryża, ks. Feltin oraz Prymasa Polski S. Wyszyńskiego.

Biskup Ancel ogłosił naprzód artykuł potępiający wojnę zapobiegawczą, a potem dodał artykuł o „inwazji

oswabadzającej“, uznając ją za wojnę napastniczą, a więc przestępczą. Operując przykładami oświadczył, że jeśli by Stany Zjedn. rozpetaly wojnę w celu oswobodzenia narodów Europy środkowo-wschodniej spod sowieckiego jarzma, to byłoby to taką samą zbrodnią wojenną, jak sowiecka napastka na jakiś kraj w celu oswobodzenia jego mas ludowych spod jarzma kapitalizmu. Natomiast uznał on za słuszne przyjscie z pomocą krajowi napadniętemu. Innymi słowy uważa on za słuszne, by Stany Zjedn. broniły napadniętej Francji, lecz twierdzi, iż zbrodnią jest wojować w celu oswobodzenia Polski i że każdy człowiek, któryby poszedł na ochotnika walczyć w takiej wojnie, byłby przestępcą wojennym. Nie wytłumaczył on tylko czy powstanie narodu przeciw okupantowi jest też przestępstwem. Wedle jego rozumowania tak powinno być, bo to zwykle powstańcy rozpoczynają walkę.

Wywody bisk. Ancel grzeszą przeciw rozumowi ludzkiemu i poczuciu sprawiedliwości. Są wyrazem egoizmu i defetyzmu niektórych francuskich kół intelektualnych, a nie wyrażają stanowiska katolickiego. Arcybiskup Paryża, Feltin, uznał za potrzebne zwołać konferencję prasową, by bardziej miarodajnie wyłożyć to stanowisko. Ograniczył się do ogólnego postawienia sprawy, przypomniawszy, że Kościół uznaje „wojny sprawiedliwe“. Powołał się na słowa obecnego Papieża, że istnieją dobra ważniejsze, niż życie oraz że istnieje obowiązek solidarności z niesprawiedliwie zaatakowanym członkiem społeczności narodów. Przykładów z życia arcybiskup Feltin nie przytoczył. A chciałoby się wiedzieć, jak rozwiązać takie zagadnienie: Istnieje obowiązek przyjscia z pomocą napadniętemu; skoro istnieje taki obowiązek, to niespełnienie jego jest grzechem; jeżeli na skutek zaniedbania tego obowiązku jakiś kraj dostał się do niewoli, to czy późniejsze naprawienie tego zaniedbania przez wojnę oswobodzicielską ma być grzechem — jak twierdzi bisk. Ancel? 60 milionów katolików za żelazną kurtyną pragnie otrzymać odpowiedź na to pytanie.

Żyjący za żelazną kurtyną Prymas Polski ma inne kłopoty, niż rozważania nad słusnością lub niesłusnością wojen przewencyjnych i oswobodzicielskich. On żyje w warunkach niewoli. Ogłoszony przez niego wywiad dotyczy sprawy Ziemi Odzyskanych, więc sprawy wyraźnie politycznej. Powiedział w nim, że widzi wyraz sprawiedliwości w fakcie, że „Opatrzność Boża chciała nas znowu mieć, właśnie teraz, na Ziemiach Odzyskanych“, a zwracając się ku katolikom niemieckim dodał, że „dzieło sprawiedliwości za wyrządzone światu w czasie wojny krzywdy nie może być bezbolesne“. Ten wywiad wywołał atak reżymu na Prymasa. Reżym zarzuca, że Prymas nie wypowiedział się ani przeciw duchowieństwu katolickiemu Niemiec, ani przeciw Watykanowi. Oczywiście, że wypowiedź tego rodzaju oznaczałaby oderwanie się Polski od Kościoła Katolickiego, co właśnie jest celem reżymu i Moskwy.

ORĘDZIE PAPIESKIE

Po tych głosach przyszło orędzie papieża. Papież oświadczył, że „misją Kościoła jest utrzymywanie pokoju między ludźmi, lecz państwa, które przypisują sobie prawo decydowania o pokoju nie uznają pacyfikacyjnej misji Boga i przedstawicieli Kościoła.“ Dalej powiedział, że miliony ludzi na świecie pragną pokoju zorganizowanego w wolności, a innymi milionami u niemożliwono wyrażenia pragnienia wolności i pokoju, że świat jest daleki od ładu chrześcijańskiego, który jedynie jest w stanie zagwarantować stały i rzeczywisty pokój.

(Dalszy ciąg na str. 8)

TESTIS

W PALACU CZARÓW...

Paryż, Palais de Chaillot, w grudniu 1951.

Zanim tegoroczne zgromadzenie Narodów Zjednoczonych otworło w Paryżu swą sesję plenarną, przedstawiciel Francji wręczył sekretarzowi Organizacji złoty klucz do wrot Pałacu de Chaillot, w symboliczny dowód wyrzeczenia się władztwa na tym skrawku ziemi. Zaraz też weszli do gmachu chłopcy w niebieskich koszulach, niby porządkowa siła zbrojna Organizacji! Ale że symbole są symbolami, a porządek „musi być”, więc do samej głębi pałacu sięga nadal ramię francuskiego policjanta, regulującego ruch... ku galerii i sprawdzającego z wdziękiem wszelakie karty wstępu. Z demonstracyjnej „udzielności” została się jednak eksterytorialność pojęć.

Pod jej właśnie znakiem, na przekór prawdzie, na wskap logice, z obrzązku smaku w oderwaniu od życia, Organizacja uparła się uczcić rocznicę praw Człowieka i Obywatela. Praw uchwalonych trzy lata temu, na sesji poprzedniej, praw przyjętych przez pełny skład członków ONZ.

Rostawiono palmy, rozścielono dywany, rozszerzono podium, izby orkiestra mogła dość hucznie uczcić festyn panów delegatów i pań delegatowych. Rej wodził naczelny obrońca „praw człowieka i obywatela”, pan Wyszynski. W okół, z godnością i powagą, uwijali się inni, wielozjęzyczni obrońcy łagrów i sztukmistrze knuta. We frakach i toaletach, z orderami jak na maskaradzie przystało.

Bawiono się zdrowo.

Jeden z wielkich domów krawiec-kich Paryża przedstawił niedawno na specjalnym pokazie mód, suknię wieczorową „Narodów Zjednoczonych”. Brokaty i tafty zdobne tiulowymi proporcjami Anglii, Egiptu i innych państw, prawdziwie zjednoczonych. Nie wiem, czy suknia znalazła nabywcę, i czy ramiona wynurzą się z tej cudnej tęczy. Sądzę jednak, że na wieczór „Praw człowieka i obywatela, należało przygotować strój odmienny. Panie opasałby wielobarwnymi łańcuchkami, obciążonymi tu i ówdzie sztychulcem, bagnetkami, piką i nachajem. Ze zaś poszłoby po sali mro-rem i uroczę delegacji mogłyby się zaziębić, nakryłym je etolą misternych drutów koleczastych. Panom zatkanym po lewej stronie fraka, tam gdzie zwykle dyndają miniatarki orderów, małe szubieniczkę z emalii i złote kulki egzekucyjne. Z tyłu zaś, na polach fraka, nie zapomniałbym przypiąć dzwoneczków. Błażeńskich.

Nie wiem jak wystąpiła na tej gali pani Irena Domańska, wice-delegatowa polska na obecnej sesji. Myślę jednak, że dobrze się podochociła, bo wiem w parę dni później, w tej samej sali wystąpiła na trybunie posiedzenia plenarnego — przeciw Francji a w obronie demokracji. Pani Irena rozdierała swoje (popołudniowe) szaty nad losem Maroka, który nie dostąpił (dotąd) błogosławieństwa „ustroju ludowego”.

Niestety, w towarzystwie gdzie się obchodzi (tak, obchodzi) z udziałem pana Wyszynskiego prawa obywatela i człowieka, nie śmiano zapytać pani Ireny czym w Jej pojęciu jest demokracja. I nikt nie poprosił, by o powiedziała coś o losach Polskiego Czerwonego Krzyża w Polsce, tego Czerwonego Krzyża, którego jest wice-przewodniczącą, a na którym położył swój krzyżyk, całkiem czerwony, przewodniczący Bezpieki, Radkiewicz.

Takich pytań stawiać tu nie uchodzi. Zaiste, pojęcia tu eksterytorialne.

Kiedy brytyjskie huldozery zmiotły chałupę egipskie dla utworzenia drogi transportem wojskowym, egipski minister spraw zagranicznych, Mohamed Salach el Din Pacha, zwołał w Pałacu de Chaillot konferencję prasową. Sprawa pachniała sensacją. Obrady ONZ były już skończone, przed konferencję urządzono w jednej z wielkich sal komisyjnych. Tam gdzie normalnie obradują delegaci państw, na miejscach wyznaczonych — jak na plenum — napisami na maszynowych tabliczkach.

Poszedłem i ja, w tłumie kilkuset innych korespondentów. Minister ze swiata siedział już za stołem prezydialnym, dziennikarze rozsiadali się przy stołach delegatów. Każdy siadał gdzie mógł, nie oglądając się na tabliczki. Istny kalejdoskop narodowości. Tu Francuz za tabliczką Meksyku, ów-

dzie Argentyńczyk na miejscu Libanu, Holender w charakterze Filipinczyka, Anglik na prawach Iranu, a ja, Polak, na miły Bóg — gdzie to mnie losy zawiodły? Patrzę i oczom nie wierzę: przede mną tabliczka POLAND, siedzą na miejscu samego Suchego Katza Pachy. Tak, tak, autentycznie!

Wyznałem, że zanim założyłem słuchawki, przetarłem je dokładnie. A i tak miałem potem wrażenie dziwnego szumu w uszach.

Ale zresztą czułem się na tym stołcu całkiem dobrze. Zupełnie jak u siebie w domu. I powiedziałem sobie, spuszczając skromnie oczy, że ja tu kiedyś powrócę. Ale nie na konferencję prasową tylko!

Minister mówił, a ja wzięłem tabliczkę w rękę i z bliska ją kontemplowałem. Napis POLAND na białym tle jak się widzi. Ale obok, czy mnie oko nie myli? Toż ta tabliczka oblepiona jest „w te i we wte” kleistym papierem w różne zygaki i hieroglify (egipskie). Wodzę po nich palcem i nie rozumiem nie mogę. Patrzę na inne tabliczki, w lewo, w prawo: wcale nie oblepione! Czyste, uszanowane, niepokalanie białe. A ta, czemuż ona tak opaskudzona? Czy pan delegat aż tak się nudził, że się w wyklejanki na Polandzie zabawiał?

Aż nagle zrozumiałem. Ten papier zapewne odjęty był od ust zaklejonnych, zaciśniętych izby nie niepożądanego powieźć nie mogły. Tak, to na wzór Niemców. Ci przed rozwalką zalepiali w Warszawie usta gipsem, izby salwy oprawców nie poprzędził okrzyk wolności. Tu gips przyniesie trudno więc choć zagumowany papier wiąże i pęta głos wolności. Izby nie rozległo się na sali tradycyjne w Paryżu, wyzywające, dumne, wieszeże zawołanie:

— Vive la Pologne, Messieurs!

Złudzenia przysły, gdy opuszczając salę otwarłem się o dziennikarzy reżimowych. Spóźnili się i przesiadzieli zdaje się na miejscu Hondurasu, Ale szli wesolo podwierkując. Nie darmo stałe trzymają się we dwóch, we trzech. Stare ćwiki, zapewniają sobie wzajem alibi.

Niedawno słuchałem na tej sali komisyjnej pana Wyszyńskiego. W komisji przemawia się siedząc. Ale pan Wyszynski nie jest mówcą spokojnym, „dyplomatycznym”, więc też uniesiony zapalem wciąż na swym fotelu podskakiwał. Od strony publiczności przysilał go z daleka delegat Stanów Zjednoczonych. Ale raz po raz rozświecała się nad nim aureolą siwa czupryna pana Wyszyńskiego i wciąż wychylał się przed jego nos, ostry profil przecięty czarnymi okularami. Reka sowiecka wiewiała esy i floresy, czasem stuknęła w pulpit groźne werble, czasem znów wyciągała się zagiętym palcem w lewo, w prawo, wprzód — przeciw wszystkim.

Pan Wyszynski ma za sobą starą, trochę aktorską szkołę mówców sądowych rosyjskich. Gra nieustannie, głosem gestem, wzrokiem. Zwiny, miękki, płochy, pieszczotliwy, to znów twardy, szyderczy, ostry, okrutny. Dwoi się i troi, między dynamizmem, to znów kusi powabnie. I mówi, i mówi.

Na trybunach przepędzenie. Ludzie tłoczą się i ścisną, zapelniając każde wolne przejście. Najstarsze wygi prasowe wychylają się z otwartą gębą. Najelegantsze pięknie z rozplamionymi licami poddają się ku panu Andrzejowi. „Tout Paris” ciśnię się na te filipiki i chlonie je tak, jak się chlonie muzykę sławnego wirtuozu.

„Il est formidable!” Bo i forma wspaniała! I o pokoju mowa!

Jest w tym zasłuchaniu wykwin-tnis coś szczerzego.

Swoim obyczajem pan Wyszynski przeplata rzecz opowieściami i okrasz bajeczką. Tym razem wyhaftował scenkę z „Czerwonego kapturka”. Szydł, że wilk (Ameryka) już dziś nie tak mocny, a dziewczeczka (Rosyja) nie tak bezbronna. I że się już bajka owa — „znana bajka rosyjska” — sprawdzić nie może.

Wykwintne Paryżanki przelknęły i to smakowicie, a dziennikarze żadną uwagą w prasie nie przyzwodził. Ale przecież znalazł się wśród delegatów jeden sprawiedliwy, kto upomniał się o bezprawnie przywłaszczony tytuł autorski. Señor de Pimental Brandao, utalentowany delegat Brazylii, w swym przemówieniu sprosto-

ANDRZEJ TOMICKI

ZJEDNOCZONA EUROPA CZY IMPERIUM KAROLA WIELKIEGO

Nie my jesteśmy pierwsi, którzy w związku z zagadnieniem nowej organizacji Europy wymieniamy imperium Karola Wielkiego. Uczynił to już w marcu 1950 w słynnej mowie gen. de Gaulle w odpowiedzi na pomysł unii francusko-niemieckiej, rzuconej przez kanclerza Niemiec Zachodnich Adenauera w czasie wizyty prezydenta Francji w Londynie. Ale to nie wszystko. Nie wolno nam przede wszystkim zapomnieć o tym, że o wskrzeszeniu państwa Karola Wielkiego mówiono całkiem otwarcie — w okresie okupacji Francji przez Hitlera w czasie wojny. Wtedy jednak odrzucenie imperium Karola Wielkiego pojmowano wyraźnie w związku z ówczesnym podbojem Francji przez Niemców, a więc nie na podstawie dobrowolnego porozumienia, ale na podstawie panowania niemieckiego nad Europą. Liczne przecież koła francuskie uważały że wówczas za fakt dokonany na długi okres dziejów.

Dzisiaj sprawa ta wygląda o tyle inaczej, że właśnie główną albo jedną z głównych przeszkód dla zjednoczenia Europy jest obawa, żywa również bardzo we Francji, że Niemcy zdolają w zjednoczonej Europie uchwycić nie tylko przewodnictwo, ale ją po prostu opanują. Francja, z której przecież wychodziły i wychodzą niejedne pomysły federacji europejskiej, szuka jednocześnie sposobów, jak tego niebezpieczeństwa uniknąć. Inicyjatywom odpowiadają więc hamulce. I było by rzeczywiście paradoksem, gdyby Niemcy, poniosłszy klęskę przy próbie opanowania Europy siłą, zdolali w niej uchwycić ster rządów poprzez organizację pokojową związku europejskiego.

A ta rzecz naprawdę grozi i wywołuje liczne wahania i opory nie tylko natury czysto gospodarczej zwłaszcza w stosunku do planu Schumana, ale i polityczne. I tak niedawno związek belgijskich kopalni węgla ogłosił obszerny memoriał, w którym bardzo ostro krytykuje plan Schumana nie tylko z gospodarczego punktu widzenia belgijskiego przemysłu węglowego, ale w którym powiada wprost i bez ogródek, że plan w wyniku swoim doprowadzi do zupełnej przewagi gospodarczej najsilniejszej strony, to znaczy Niemiec. Ośrodek ciężkiego przemysłu — powiada memoriał — zostanie w ogóle przesunięty do Niemiec, a to, dając im przewagę gospodarczą, da im również atuty polityczne. Autorowie planu, pragnąc przyczynić się do zjednoczenia Europy od strony gospodarczej, dojdą muszą do utwierdzenia gospodarczej hegemonii niemieckiej.

Dołączamy że wtedy — na dalszą metę — również w armii europejskiej wpływ Niemiec stanie się decydujący. Bo i to trzeba uwzględnić, że Francja dzisiejsza, to nie jest i zapewne już nigdy nie będzie Francją Ludwików, ani Francją Napoleona, i że prężność

jej osłabia we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza także wojskowej, na długo czas a może nawet na zawsze.

Jak tym możliwościom zapobiec? Czy wyrzec się w ogóle dążenia do utworzenia znowu Europy, to znaczy skazać ją na śmierć i opanowanie przez Azję? Czy też zastanowić się nad drogami, które poprowadzą do odbudowy Europy, a nie będą w sobie kryły takich niebezpieczeństw?

Otóż należy stwierdzić, że wszystkie w ostatnim czasie próby scelenia Europy dziwnym sposobem biorą jako podstawę geograficzną te właśnie ziemie, które kiedyś należały do imperium Karola Wielkiego. Nie biorą one pod uwagę faktu, że bądź co bądź od tego czasu Europa się jednak rozszerzyła. Wystarczy rzut oka na atlas, żeby sobie zdać sprawę z sytuacji: Otóż w skład imperium Karola Wielkiego wchodziła dzisiejsza Francja, Szwajcaria, Austria, prawie całe Włochy, Holandia, Belgia — i Niemcy aż do Łaby. Nie należały do niego Anglia, która i dzisiaj stoi zawsze trochę na boku Europy i której polityka w zasadzie była zawsze niechętna jej zjednoczenia, no i Hiszpania, wówczas opanowana przez Arabów a dzisiaj odsuwana z powodów ideologicznych.

Niewiele się od tego różni, jeżeli pominie półwysp skandynawski, terytorium, które obejmują teraźniejsze usiłowanie zjednoczenia Europy. Toteż nie dziwne, że jak gdyby automatycznie wypływa podobnie, jak niegdyś hegemonia germańskich Franków, obecnie możliwością hegemonii Niemiec z tym, że ówczesne Niemcy Karol Wielki w dużej części siłą spro-wadzał jeszcze do wspólnego mianownika (podbój pogańskich Sasów, czego nie mogli wybaczyć mu hitlerowcy, którzy Karolowi Wielkiemu zarzucali, iż wprowadzając chrześcijaństwo i kulturę rzymską do Niemiec, zniszczył pierwiastki nordycko-germańskie), a dzisiaj Niemcy są narodem w istocie jednolitym. Na granicy mniej więcej obecnej „Żelaznej Kurtyny” kończyła się ówczesna zjednoczona w imperium Karola Wielkiego Europa, podobnie jak dzisiaj kończą się oficjalnie próby jej sfederowania.

Prosta więc logika — niestety od długiego czasu w polityce zachodniej zaniedbywana — mówi, że skoro chce się przywrócić jedność Europy, a nie doprowadzić w wynikach zjednoczenia do przewagi Niemiec, należy dążyć do dwóch rzeczy: do włączenia do związku europejskiego dalszych i możliwie silnych członów, które by obniżyły stosunek siły niemieckiej do całości oraz do odbudowania Niemiec w takiej postaci, która by im umożliwiła rozwój dążeń imperialnych. Są to dwa warunki, które jedynie zapewnią federacji europejskiej taki charakter, o który właśnie chodzi jej twórcom i inicjatorom.

Rzecz prosta, że spotykają się one z oporem Niemiec, ale na to niestety nie ma rady. Mają zresztą Niemcy wobec Europy takie winy na sumieniu, że naprawdę nie ma się co przejmować ich sprzeciwem, zwłaszcza że zgoda nie ma mowy o rzeczywistej ich krytyce. Chodzi tylko o jedno: Należy ostatecznie zatwierdzić na wschodzie oderwanie im tych ziem, którymi kiedyś zawiadnęły w wyniku kolonizacji, przeprowadzanej krwią i żelazem i które to ziemie w tym właśnie charakterze podtrzymywały w narodzie niemieckim ich dążenia imperialne zarówno ideologiczne i duchowe (psychika pruska), jak też materialne. Z tego punktu widzenia granica Odry i Nysy nie tylko jest granicą polską. Jest to „par excellence” granica, stanowiąca rekojmie powodzenia zjednoczenia Europy w kierunku demokratycznym i wolnościowym, na podstawie wie dobrowolnie tylko i równomiernie ograniczonych na korzyść wspólnoty europejskiej niektórych praw poszczególnych należących do niej państw. Przedwojenne już zresztą statystyki i badania — nawet niemieckie — wykazały, że żywioł niemiecki z tych ziem odpływał i że musiano go wzmacniać osobną polityką. Dzisiaj — wbrew sztucznemu znowu rozpoczętej agitacji — okazuje się, że pogodzenie się z tą granicą już się w szerokiej masach narodu niemieckiego zaczęło dokonywać.

Należy zaś to uczynić tym bardziej, skoro w Niemczech najwyraźniej zaczynają odzywać głęboko w nich zakorzenione dążenia, które tak tragicznie znalazły dla Europy wyraz w teorii o narodzie panów i w rasowej teorii hitlerowskiej.

Jako ostatecznej granicy polsko-niemieckiej było by jednym warunkiem powodzenia planu odbudowania Europy na podstawie nie hegemonii jednego państwa i narodu nad innymi, ale na podstawie dobrowolnego związku, to drugim warunkiem jest rozszerzenie znowu Europy poza te kraje, które kiedyś wchodziły w skład imperium Karola Wielkiego. W owym okresie (rok 800) na nich się wprawdzie Europa kończyła, od tego jednak czasu sięgnęła ona znacznie dalej dzięki przyjęciu — podkreślamy, dobrowolnemu — chrześcijaństwa przez zachodnie kraje słowiańskie z Polską na czele. (w roku 966). Gdy w Jałcie i Teheranie Stalin z Rooseveltem przy współudziale Churchilla dokonywali piątego (czwartego dokonał Stalin z Hitlerem) rozbioru Polski, nie zdawali oni sobie jednak (z wyjątkiem Stalina) sprawy, że jednocześnie dokonywali pierwszego rozbioru Europy. Jest też rzeczą charakterystyczną, że Europa nie była przy tym swoim rozbirozie obecna, jeżeli pominiemy obecność Churchilla, któremu w odegraniu europejskiej roli przeszkodziło, być może, przekanie nieraz spotykane w polityce angielskiej, że Europa stanowi tylko część jej zainteresowań. Fakt że po wojnie właśnie Churchill stanął na czele Ruchu Europejskiego, jest prawdopodobnie wynikiem świadomości popełnionego w stosunku do Europy błędu i zrozumienia konieczności naprawienia go, o ile nie ma cierpieć z tego powodu również Anglia.

Jeżeli więc Europa ma naprawdę zostać odbudowana jako całość polityczna i duchowa, należy przede wszystkim skończyć z utrwalaniem jej rozbioru i rozbiór ten w ogóle wyznaczyć z historii podobnie jak rozbiór Polski. Nie jest bowiem możliwą rzeczą odbudowanie całości z kadłuba. Włączenie do Europy z powrotem silnej Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej wprowadzi też do niej czynniki, które uniemożliwią odrodzenie się hegemonii Niemiec. Plan federacji europejskiej dopiero wtedy stanie się uchwytny i rzeczywisty.

Tak się zdanie składa, że żądania Polski są jednocześnie żadaniami europejskimi. Na to powinniśmy klasę nacisk. Poszczególne ceły: może wreszcie nikogo nie obchodzić. Jeżeli jednak wchodzi w skład fundamentów domu, obchodzić ona musi wszystkich jej mieszkańców, a także tych, którzy uznają, że dom ten jest potrzebny całemu miastu, chociażby w tym domu sami, jak n.p. Amerykanie, nie mieszka-

Tylko 54 GAUGE
NYLON

warto wysłać do Kraju, bo mają tam najwyższą wartość.

BHP 54 Gauge, 30 Denier:
 1 p. letniczo 12/-, 2 p. polec. 22/-
 „LUXURY” 54 GG, 30 Denier
 1 p. lotn. 13/-, 2 p. polec. 24/-
 „NOCTURNE” 54 GG, 15 Denier,
 gazowe z ciemnym szwem, luk-susowe,
 lotniczo: 1 p. 13/6, 2 p. 26/-

Te najlepsze gatunki angielskich Nylonów co do wykonania i trwałości (lepsze od amerykańskich) wysła do Polski tylko

FREGATA (MERCHANTS) LTD.,
 122, Wardour Street, London, W.1.

UWAGA: 45 i 51 Gauge nie prowadzimy.

NAJWIĘKSZY POLSKI OSRODEK TOWARZYSKI W LONDYNIE
KLUB BIAŁEGO ORLA
 2, Albert Gate, Knightsbridge S. W. 1

Informacja: tel. KENSington 8666
 otwarty codziennie od 10.30 rano do 11.30 wieczór

Restauracja — Kawiarnia — Cytelnia czasopism — Bar — Brydz Sale na wesela, bankiety i zabrania

Kabaret REF—RENA z udziałem najwybitniejszych artystów w piątki, soboty, niedziele i poniedziałki.

DANCINGI we wtorki, piątki, soboty i niedziele.

O FUNDUSZ WYDAWNICZY

Na czoło obrad listopadowego posiedzenia Rady Kulturalnej wysunęła się sprawa zapoznania się z projektem tzn. Funduszu Wydawniczego i zagadnienie nauczania przedmiotów ojezycznych metodą korespondencyjną. Na wstępie jednak zagajając obrady dr Giergielewicz poinformował zebranych o przebiegu narad na specjalnej konferencji zajmującej się realizacją zakupu Domu Aktora.

Brali w niej udział przedstawiciele kół teatralnych z prezesem ZASP W. Modrzeńskim na czele oraz instytucji społecznych, które przyrzekły pomoc finansową. Odpowiedni budynek z salą na 200 osób za niewygórowaną sumę ok. 8 tys. f. został już znaleziony, ze składem publiczności zebrano już ok. 1800 f., ale niestety, z 5 organizacji społecznych, które przyrzekły po 1 tys. f., żadna nie jest w stanie zasiłku wypłacić z powodu braku płynnej gotówki. Dr Giergielewicz w imieniu Rady przeciwstawił się wszelkim sugestiom odlewania starań o zrealizowanie projektu, od którego w dużym stopniu uzależniony jest dalszy rozwój teatru emigracyjnego. Postawiono więc odbyć jeszcze jedno posiedzenie w nadziei znalezienia praktycznego rozwiązania.

Referat w sprawie projektu utworzenia Funduszu Wydawniczego wygłosił red. J. Ostrowski. Szczegółom tego projektu i jego idei zamierzamy jeszcze poświęcić nieco więcej miejsca na tych łamach. Dlatego ograniczamy się tutaj do przedstawienia jego najogólniejszego zarysu i wniosków ogólnych z dyskusji. Projekt przewiduje, aby niezależnie od fundowanych nagród literackich, lub w pewnym związku z nimi zebrać drogą dotacji społecznych lub rozdziału subskrypcji czytelników nieodznaczoną sumę na wydanie jednej lub dwóch pierwszych książek. Dobór książek i wydawcy odbywałby się drogą dwustopniowego konkursu: jednego na najlepszą książkę, przede wszystkim powieściową, i drugiego na wydawcę dającego najkorzystniejsze warunki wydania. Tą drogą autor otrzymalby nagrodę w formie honorarium za naprawdę napisaną i wydaną książkę, wydawca kapitał obrotowy na wydawnictwo i kolportaż, a czytelnik nową książkę, starannie dobraną, która byłaby rzeczywistym wzbogaceniem polskiego dorobku literackiego.

Niesposób jest tutaj zreferować całej ożywionej dyskusji, która rozwinęła się nad tym szczegółowo opracowanym projektem. Wzięli w niej udział pp.: Krajewski, dr Baranowska, dr Szczygiński, dr Giergielewicz, Stopa, dr Ofert, prof. dr Brzeski, dr Kasprzycka, Świecicka i referent. Poprzestać musimy na podaniu powziętych uchwał. Wyszły przy tym na jaw fakty, które stanowiły prawdziwe niespodzianki. Okazało się, że w nieco odmiennie formie fundusz taki stał się właściwie już faktem dokonanym. Tak więc SPK czyniąc próby zdobycia funduszy wydawniczych weszło w kontakt z jednym z autorów i przystąpiło do wydawania jego książki zeszytami, kolportując ją przy pomocy sieci swoich i zaprzyjaźnionych komórek w terenie. Praktyczne wyniki tej akcji mają być znane w ciągu najbliższego miesiąca. Ze względu na antykomunistyczną treść książki ukazanie się jej pozwoli na poczynienie przez SPK oszczędności w innych wydatkach wydawniczych.

Nie koniec na tym. Zjednoczenie Polskie w związku z akcją oświatową na 11 listopada zarządziło zbiórkę, z której 50% przeznaczono na Fundusz Wydawniczy Książki Polskiej, który służyć ma jednak przede wszystkim wydaniu książek dla młodzieży. Wynik ma być znany w najbliższych tygodniach. Wreszcie zebrani dowiedzieli się o zawiązaniu się związku wydawców i księgarzy, który również ma na celu zgromadzenie odpowiednich funduszy wydawniczych i akcja tworzenia projektowanego społecznego funduszu wydawniczego z udziałem Zw. Pisarzy Polskich mogłaby się tą akcją złączyć.

Podczas dyskusji wyjaśniono pewne nieporozumienia, więc że nie chodzi tu bynajmniej o utworzenie nowego przedsiębiorstwa wydawniczego, że nie są potrzebne bardzo wygórowane sumy, choć niewątpliwie większe niż na przeciętną nagrodę, że fundusz wydawniczy może istnieć niezależnie od tych nagród, choć może liczyć na akces do niego niektórych z nich; były nawet głosy, że powinien stanowić ich logiczne dopełnienie, gdyż wpływa z tego samego klimatu dążeń istniejących w społeczeństwie do przyjęcia z pomocą polskiemu piśmiennictwu; że z pewnością nie zapewni bytu autorom, ani rozkwitu wydawcom, ale pozwoli wprowadzić stosunki i pracę pisarską i wydawniczą na normalniejsze tory. Zrozumiałe były troski, czy podnosząc poziom wydawnictw nie zamrozi się w książkach kapitału, czy można się liczyć ze sprzedażą nakładów wynoszących 1000 egz., choć przecież pojawiają się na rynku książki wydane na zasadach handlowych, a w subskrypcji osiągają one i jeszcze wyższe nakłady. Dalej czy taka centralizacja funduszy nie będzie miała krępujących następstw dla twórczości, czy nie należałoby wysiłków wydawniczych skupić raczej na książkach dla młodzieży, która jest ich pozbawiona? Jeśli chodzi jednak o elementarz to okazało się, że ostatnio odnaleziono

w magazynach 2 skrzynie zawierające ok. 7 tys. egz. podręczników Halskiego i Kupskiego, co sprawę na jakiś czas rozwiązuje.

Były też głosy, aby poprzeć akcję Funduszu Wydawniczego na możliwie stałych podstawach i aby — podobnie jak w wypadku wszelkich innych poczynań Rady Kulturalnej — opierać się na czynniku naczelnym, jakim jest rząd R. P. na emigracji, rozporządzający częścią funduszy ze Skarbu Narodowego na cele kulturalne. Zebrani dowiedzieli się przy tym, jak nagroda naukowa Kompanii Wartowniczej uzyskana przez prof. H. Paszkiewicza w wys. £150.- stała się początkiem odrębnego funduszu na wydanie książki laureata pt. „Origin of Russia” (Początki Rusi). Dla jej wydania stworzono specjalny komitet, który uzyskał dalsze 800 f. Wypowiadano się też za tym, aby nie stwarzać pierwszeństwa potrzeb literatury użytkowej przed literaturą niezależną, lecz aby starać się obie potrzeby zaspokajać równolegle. Wskazywano też na paradoks polegający na tym, że nagradzane są książki nie wydawane i wydawane są książki nie nadające się do nagród.

Przy tej sposobności zebrani dowiedzieli się rzeczy nieoczekiwanej, że ustanowionej przez Zjazd Zjednoczenia Nagrody Literackiej Uchodźstwa Polskiego nie można było nadać i wręczyć w dniu 11 listopada, tak jak to było przewidziane, gdyż organizacja członkowska należąca do Zjednoczenia nie rozporządzała płynną gotówką na ten cel. Szereg tych organizacji ma zaletę w stosunku do Zjednoczenia, które rozporządza środkami musiałoby przeznaczyć na zorganizowanie obchodu Święta Niepodległości. Realizacji nagrody należy więc spodziewać się dopiero na wiosnę, gdy organizacje członkowskie wzmocnią się finansowo.

Po wyjaśnieniach referenta na temat Funduszu Wydawniczego przewodniczący zaproponował przyjęcie przez Radę Kulturalną wniosku, w którym 1) Rada stojąc na swym dotychczasowym stanowisku w sprawie nagród literackich i naukowych, zwraca zarząd Zjednoczenia Polskiego do urzędywistnienia Nagrody Literackiej Uchodźstwa Polskiego, oraz 2) uznaje, że zbieranie funduszu na cele wydawnicze — stanowiąc potrzebę chwili — winno być przedmiotem dalszych rozważań i zbiorowego wysiłku społecznego.

Zagadnienie literatury dla młodzieży będzie przedmiotem osobnego referatu na jednym z następnych posiedzeń Rady.

(J. J.)

MŁODZIEŻ W SŁUŻBIE „PRZYJAŹNI RADZIECKIEJ”

Ogłoszona oficjalnie w Warszawie statystyka wykazuje, że komunisty wpakowali około dwa miliony młodzieży polskiej w organizację tak zwanej „Przyjaźni Radzieckiej”. W ciągu tegorocznego miesiąca „przyjaźni” przekonano się, że młodzież nie interesuje się sowieckimi organizacjami i że nie jest odpowiednio szkolona pod względem ideologicznym. Obserwatorzy sowieccy dali nieprzychylnie sprawozdania.

Wobec tego natychmiast wyszedł z poltbiura rozkaz rozbudowy młodzieżowych kół przyjaźni w Polsce. Z Warszawy udali się na prowincję specjaliści i przynajmniej na papierze utworzyli w każdej szkole jedno lub dwa koła. Poza tym instrukcje dla nauczycieli szkół średnich i powszechnych polecają stosowanie terroru wobec uczniów, uchylających się od brania udziału w kołach. Terror polega na złych stopniach, a nawet na zatrzymywaniu opornego ucznia w tej samej klasie na rok następny. Instrukcja mówi wyraźnie, że celem kol jest „zapoznanie młodzieży ze zdobyciami i dorobkiem radzieckich organizacji Komsomolu i Pioniera, oraz zastosowanie radzieckich doświadczeń w Polsce ludowej”. (IC)

ZATRUDNIENIA W O. W.

Polskie Oddziały Wartownicze przy Armii Amerykańskiej w Europie zatrudnią na terenie Francji i Niemiec w polskich szpitalach dla wartowników:

lekarzy-internistów, lekarzy-chirurgów, pielęgniarki, farmaceutów, oraz obsługę aparatów Roentgena. Wynagrodzenie: 35—48.000 fr. fr. lub 300—600 DM, oraz bezpłatne umundurowanie, wyżywienie i zakwaterowanie.

Zgłoszenia wraz z podaniem wieku oraz dokładnym określeniem kwalifikacji kierować pod adresem: Col F. Sobolta, Mannheim, Mainz. 51 — Germany.

Zwraca się uwagę ogółu wartowników na możliwość zatrudnienia ich żon (córek), jeśli posiadają odpowiednie kwalifikacje.

Kwalifikowane siły kobiece, zwłaszcza pomoc medyczna, angażowane będą w stopniu oficerskim do kapitana włącznie.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

POKŁOSIE ŚWIĄTECZNE

Londony, 30. 12. 1951.

Na okres świąteczny i przedświąteczny złożyło się kilka obchodów ważnych rocznic bojowych. Zapoczątkowała go 10 rocznica bitwy pod Gazalą, przypadająca na 15 bm. W obecności Prezydenta R. P. A. Zaleskiego, gen. W. Andersa i przedstawicieli rządu i generacji odbył się uroczysty wieczór w Klubie „Białego Orła”, gdzie po apelu poległych b. dowódca Brygady gen. S. Kopański omówił dzieje i znaczenie walk tej jednostki, a gen. Anders podkreślił szczególnie hart ducha żołnierzy karpaczków.

W części artystycznej obchodu recytowano utwory poetyckie związane z dziejami Brygady pióra M. Hemara w wykonaniu autora i art.-dram. W. Wojteckiego, również Karpaczycy. Jerzy Kropiwnicki odegrał na fortepianie „Etiudę Rewolucyjną” Szopena, a H. Kitajewicz odśpiewała hymn Brygady z towarzyszeniem Chóru Akademickiego. Inną pieśń Brygady wykonał chór im. Fryderyka Szopena. Przebieg wieczoru komentował J. Bielawicz, a dekoracje wykonał J. Smosarski. Na zakończenie odśpiewano hymn narodowy. Niektóre części obchodu nagrano dla polskiej sekcji BBC, celem nadania na Kraj.

Wieczór ten poprzedzony był zebraniem dyskusyjnym 13 bm. w Instytucie im. gen. Sikorskiego poświęconym omówieniu książki pamiątkowej wydanej niedawno na 10-lecie powstania Brygady Karpaczkiej. Po zagajeniu przez gen. Kukiela referat wygłosił płk dypl. T. Wasilewski, po czym rozwinęła się dyskusja.

Dnia 16 bm. po powrocie z Ameryki gen. T. Bór-Komorowski wygłosił w Klubie YMCA odczyt pt. „Na marginesie problemów poruszonych w książce pt. „Armia Podziemna”. Zapoznawszy słuchaczy z genezą książki prelegent scharakteryzował matakta polityki sowieckiej w okresie od września 1939 r. do czasów Powstania Warszawskiego.

W drugiej części wieczoru na prośbę licznego audytorium gen. Bór-Komorowski podzielił się wrażeniami z pobytu w St. Zjednoczonych, kreśląc po krótko nastroje czynników oficjalnych i społeczeństwa amerykańskiego. Mówca uwypuklił przy tym trudności, na jakie natykała sprawa polska w Ameryce wskutek rozbieżności politycznej emigracji.

33. rocznicy Powstania Wielkopolskiego poświęcona była Wieczornica, urządzona 27 bm. w „Ognisku” przez Związek Polskich Ziemi Zachodnich. W zagajeniu prezes mec. St. Krauze podkreślił znaczenie powstania i wezwał zebranych do uczczenia pamięci poległych powstańców. Następnie red. A. Dargas wygłosił referat o polityce niemieckiej w stosunku do Polski, a zwłaszcza o niemieckich dążeniach rewindykacyjnych wobec Ziemi Odzyskanych i wysunął postulat jednolitej polityki polskiej dla skutecznego przeciwstawienia się tym zakusom. Na zakończenie tej części zebrania prez. Krauze zgłosił rezolucję przyjętą przez zebranych przez akklamacje.

Na część artystyczną wieczoru złożyły się utwory Szopena odegrane przez młodego pianistę szkockiego Gordona Clarka, który sam zaoferował swój u-

dział w wieczorze, wiersz Maryli Wolskiej pt. „Straż nad Wartą”, wygłoszony przez młodszą Bogusię Gasiównę i wspomnienie p. Majewskiego z powstania pt. „Powstanie Wielkopolskie w oczach dziecka”, odczytane przez autora.

Jeden z pierwszych opłatków w Londynie odbył się 14 bm. w Studium Teatralnym mieszczącym się w Domu Harcerza. Poprzedził go odczyt dra Z. Nowakowskiego „O teatrze polskim”, wygłoszony na zamknięcie pierwszego semestru studiów. Prelegent podzielił się z zebraną młodzieżą i miłośnikami teatru swym bogatym doświadczeniem z długoletniej pracy w teatrze i z teatrem, omawiając tradycje, formy życia organizacyjnego i artystycznego oraz zadania teatru. Następnie w gronie zaproszonych osób z kół artystycznych i prasy odbyło się symboliczne przełamanie się opłatkami i zapoznanie się z gronem słuchaczy i słuchaczy Studium. W odpowiedzi na życzenia świąteczne złożone przez jedną ze słuchaczek odpowiadał prezes ZASP'u Modrzeński, wskazując na rolę, jaką odegrać może jeszcze w dziejach teatru praca Studium. Tradycyjny charakter wieczoru dopełniło samorodne zainicjowanie przez młodzież chóralnego wykonania kilku koled. W tygodniu później odbył się w tym samym lokalu opłatek urządzony przez ZASP dla swych członków.

Wśród różnych imprez jakie odbyły się w okresie przedświątecznym, wspomnieć wypada o powstaniu stałego Salonu Polskiej Sztuki Stosowanej w śródmieściu Londynu, a mianowicie w znanej księgarni „Orbis”. Na dział ten złożyły się liczne przedmioty sztuki i rzemiosła artystycznego z działy ceramiki, kilimiarstwa, wyrobów z drzewa, metalu, skóry i tkanin. Ma on wszelkie dane na to, aby stać się ośrodkiem propagowania polskiej twórczości artystycznej w metropolii.

Dla pełniłości obrazu ostatnich przejawów polskiego życia muzycznego notujemy, że w serii wielkich koncertów wirtuozów polskich, jak W. Małcużyński, H. Szafranski, W. Niemczyk znajdował się również występ wybitnego skrzypka pochodzenia polskiego Bronisława Gimpla, który ostatnio przebywał stale w Ameryce. Na jego koncert w Royal Festival Hallu złożył się nowy koncert skrzypcowy wybitnego kompozytora brytyjskiego Benjamin Brittena, wykonany z towarzyszeniem orkiestry pod dyrykcją sir Thomasa Beechama.

Dopełniając remanent różnych polonik na terenie Londynu zasługują na upamiętnienie jeszcze następujące:

Wystawa gwazdów Marka Żuławskiego, urządzona w Redfern Gallery. Złożył się na nią dorobek malarski jego podróży do Włoch.

Ukazanie się w czasopiśmie biblioteczki brytyjskich „Library Association Record” artykułu M. Danilewiczowej o polskich czytelnikach w bibliotekach brytyjskich.

Na wystawie malarza skandynawskiego E. Muncha w Tate Gallery znalazł się szereg portretów Stanisława Przybyszewskiego i jego żony Dagne. Munch był wielkim miłośnikiem polskiego pisarza.

W filmie osnutym na kilku nowelkach Somerset Maughama pt. „Encore” (Bis) Gwido Borucki występujący pod pseudonimem Lorraine gra postać księcia rosyjskiego. Niedawno w filmie pt. „Hotel Sahara” grał rolę kapitana włoskiego.

Z powodu braku miejsca z zalem musimy zrezygnować ze sporządzenia remanentu wzmianek o polskich wdarzeniach kulturalnych na prowincji brytyjskiej. (n)

POLITRUK POUCZA LITERATÓW

Podsekretarz stanu i zausznik bolszewickiej NKWD Jakub Berman zwołał do Warszawy reżymowych literatów i dziennikarzy dla pouczenia ich, jak mają pisać w najbliższych kilku miesiącach. Pouczenie literatów polskich przez Bermana ograniczyło się do omówienia anty-amerykańskiej propagandy i do ucieczek z Polski.

„Amerykańska propaganda wojenna reklamuje potęgę militarną Stanów Zjednoczonych, pouczał literatów Berman. Prywatnie nie można nie doceniać tych zbrojeń, jednak w prasie i w broszurach propagandowych trzeba wiadomości o zbrojeniach amerykańskich pomniejszać i bagatelizować”.

O ucieczkach ludzi z Polski Berman powiedział, że powodowane są kryzysem żywnościowym oraz podniecanie przez „imperialistyczne agencje amerykańskie”. Kilku naszych marynarzy wpadło w sieci imperialistycznych agentów, tłumaczył dziennikarzom sowiecki komisarz Berman. „Za amerykańskie pieniądze spojono ich wódką i zdemoralizowano”. Berman nakazał pisarzom zabrać się energicznie do propagandy piórem, „dosięgając ostrą bronią kulaka i spekulanta, szpiega i dywersanta amerykańskiego, podżegacza i neo-hitlerowca”. Przyczyną odprawy, urządzonej dla pisarzy przez Bermana i Sikorskiego była coraz większa skuteczność amerykańskich, angielskich i hiszpańskich krótkofalowych stacji radiowych.

KUSZENIE BOGA

Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?

Kochanowski

Czego chcesz od nas, Panie? — my idziemy w dymach! —
za dary, które przeszły i których już nie ma —
Rozpacz Cię nie ogarnie, wszędy pełno śmierci
i stońce zrujnowaną skroń oparto w tęczy.
Złoto też nie nie znaczy, kiedy noc powala
miliony zagłodzonych, zarabanych w szale —
i tylko wargą krzyku Tobie wzywamy,
żc nic, naprawdę, Panie, dla Ciebie nie mamy!

Dzisiaj było w Szopenie więcej światła w świecie,
niż kiedy wymarzyło się temu Poeście,
co opierał ramiona w harmoniki kregach
i do stóp Twoich walił i słowem w nie sięgał!
Ale on — biedny towiec za uśmiechem stawy
w polach żywych zbożami sam jeden stał krwawy
od kucia młotów podłych, poszeptów zgłizny,
kiedy dur, hańba, przepaść wiały od Ojczyzny!

Czego chcesz od nas, Panie, za granic utratę,
za dniępy przepędane aż do sanów batem,
za dżwiny, w których obłąd po pieszczelach depce
i z republiki Komi przynosi powietrze,
albo ubrane w szmaty nogi z Wierchojańska,
w których się klinie z ryzostoka, we krwi wraca z pańska —
jeśli się tylko wraca moczarami Dżwiny,
nie piaskiem, w który życie wsiąkło — via Chiny!

Oczy zakrył — i patrzy tak blisko Margrabia,
tak krótko i rozumnie horoskopu stawią,
tak prosto i zwyczajnie zestawia rachunek —
tak celowo i mądrze stolarz kleci trumne,
tak organicznie myślą, nie umiając milczeć
i słowo wykupują za pazury wilcze,
które schować — i ostrzyż dziesięciolecia,
aż przyjdzie w twarz wymierzyć — i twarz podrzec tżami!

Dla ciebie kraj ten cały, gdzie święcą niedzielę
i mają bohaterem narodowym — Szelę! —
i w palmach gra kościołem, organowym cudem,
ale nie lud nad ziemią — tylko placz nad ludem,
nie uczący zdartymi świeci nogawkami
w dworach nad gestwą dzieci — tylko krew je plani
i ktoś już nowe słowa do historii liczy,
aby windować w górę — lotrów z Targowicy!
Czego chcesz od nas, Panie; my idziemy w dymach
za słowa, które przeszły i których już nie ma,
za rozpacz lat zburzonych, ukochanie śmierci,
za stońce zagrzebane w minarety Persji,
za złoto, które błyszczą, gdy słusność powala,
za wierność przytroczoną do grozy i szaleństw,
za kwadrygi włokące za wlosy serdeczne
dzieci — królewskich synów — sławy braci mlecznych!

Ocknij się — i już nie wódz nas na pokuszenie
fraszem, że to próba, by wstrząsnąć sumieniem —
bo nie jest rzeczą męstwa stać pod szubienicą,
rzeczą sumieniem słusne oddawać granice!
Czas niejaki przetrwał gnojowisko Joba,
ale nie wieczność zolągł gnijący go robak —
Ty nas tak długo nagich zostawisz na wietrze,
aż się Naród bez reszty wysadzi w powietrze!

Niechże będzie: bo tylko o jedno się modlim,
aby nas nie zostawił pół rycerzy — podłych,
aby świat, który zresztą przeżarty na wylot,
o tem, że wciąż je s t e ś m y nie powtarzał z siłą —
i miał na szarfę wieńca argumentów mnóstwo,
żz ma szanse wiekami przetrwać samobójstwo.
Je wrzody są jak kwiaty, które nieco krwawią —
i że on wszystkim kwiatom zgola — błogostaw!

Przeto, Panie, coś zrodził Jana z Czarnolasu:
czekamy wojny sumień. Bo śmierć jest. Brak czasu.

JERZY NIENJOJOWSKI

SPRAWA JEDNOŚCI POLITYCZNEJ

W drugiej części swego przemówienia wygłoszonego w Radzie Narodowej w dniu 15 grudnia ub. r. prezes Rady Ministrów dr. R. Odzierzyński przedstawił omówienia sprawy jedności politycznej na emigracji, stwierdzając, że nie można dość mocno podkreślić tego, że istnieje kilka ośrodków polityki polskiej obok siebie jest wodą na młyn nie tylko naszych wrogów, co jest rzeczą zrozumiałą, ale również może dogadzać niektórym czynnikom na Zachodzie nam nieprzychylnym. Mają wtedy wybór między grzecznymi i mniej grzecznymi Polakami. Mogą jednych drugimi szachować.

„I tu należy stwierdzić z głębokim żalem — mówił dalej gen. Odzierzyński — że pięciomiesięczne wysiłki medycyjni — że Kukiela, w które włożył on tyle dobrej woli i trudu, nie dały pozytywnych wyników. Złożyło się na to wiele przyczyn, nie w ostatnim rzędzie natury psychologicznej, jak zadawanie urazy, niezrozumiały dla mnie brak zaufania itd. Przekro to stwierdzić, ale nie można nie widzieć oczywistych faktów.

Dyskusje, jakie toczyły się przez pięć miesięcy, miały w znacznej mierze charakter ustrojowo-polityczny. Obie strony podkreślały przez cały czas, że stoją na gruncie ciągłości prawnej — a więc legalizmu. Jednakowoż list jednego ze stronnictw do gen. Kukiela, który to list spowodował zerwanie pięciomiesięcznych rokowań, wykazał umiowanie w swym sposobie zagadnienia legalizmu. List ten to dowód uznanania przez niektórych ludzi legalizmu jedynie w abstrakcji, legalizmu widzianego wyłącznie w subiektywnej interpretacji tego stronnictwa, a przynajmniej jego kierowników. Niestety dwa inne stronnictwa Rady Politycznej, z którymi rozmowy na tematy polityczno-ustrojowe były rzeczywiście zaawansowane, stanęły za przyczyn mi nieznaną i znowu dla mnie niezrozumiałych, po stronie partii, która w praktyce kwestionuje obowiązującą Konstytucję, a więc i legalizm, jako podstawę naszych działań państwowych. Dopóki trwać będzie tego rodzaju pomieszanie pojęć — niewielka niestety nadzieja na porozumienie.

Niektóre stronnictwa usiłują zaciemnić istotę sporu. Próbuja one wykazać, że to nie toczył się spór między stronnictwami o sposób działania naszego aparatu państwowego na wygnaniu, ale że to by spór stronnictw z Prezydentem Rzeczypospolitej. Wydaje mi się, że najlepiej wyjaśnia sprawę pismem oświadczenie Prezydenta R. P., złożone w dniu 3 listopada 1951 r. gen. Kukielowi; oświadczenie to jest sformułowaniem na piśmie poglądów Głowy Państwa, które przed tym, bo jeszcze w lecie, podane były gen. Kukielowi do wiadomości. Oto co napisał Prezydent R. P. w dniu 3 listopada br.:

„Stanowisko moje w sprawie jedności narodowej jest jasne. Jak pisałem Panu Generalowi, osoba moja nie będzie stać na przeszkodzie do zgody. Przez to rozumiem, że gdy nastąpi porozumienie stronnictw z Rady Narodowej i Rady Politycznej w sprawie powołania IV Rady Narodowej (lub innego ciała, mającego ją zastąpić) i sposobu wykonywania paryskiej deklaracji Prezydenta Raczkiewicza, zapoznam się z treścią tego porozumienia. Jeżeli będę uważał, że warunki jego odpowiadają interesom państwa, tak jak ja je rozumiem, złożę deklarację co do mego ustąpienia w takiej formie, która zadowoli stronnictwa zainteresowane w moim ustąpieniu. W przeciwnym zaś razie, t. j. gdybym układ zawarty przez sześć stronnictw uważał w swym sumieniu za nie do przyjęcia, natychmiast ustąpię ze swego stanowiska. Dlatego nie uważam za wskazane ustalanie przede mną obecnie formuły mego ewentualnego oświadczenia.

Jak to już uprzednio Panu Generalowi oświadczyłem, istnieje tendencja każda moja enuncjacja w tej sprawie uważać za wiążącą dla mnie bez względu na to, czy dojdzie do zgody narodowej.

Wysoka Rado! Przyzwyczajony chociażby z racji mego długoletniego zawodu do starania się o ujęcie każdego zagadnienia w sposób prosty i zrozumiały i nawykły do stawiania sobie zawsze jasno pytania, o co w danym zagadnieniu chodzi, pragnę i teraz podsumować wy-

JEDNOŚĆ POLITYCZNA I KRAJ

PRZEMÓWIENIE PREMIERA GEN. R. ODZIERZYŃSKIEGO (Dokończenie)

rażnie i bez niedomówień przebieg wydarzeń. Otóż Prezydent biorąc pod uwagę fałszywą atmosferę, jaką niektóre stronnictwa starały się wytworzyć wokół Jego osoby przez wskazywanie na Niego jako na rzekomą przeszkodę w drodze do osiągnięcia zgody między stronnictwami, złożył właśnie oświadczenie, które przed chwilą przeczytałem. Z oświadczenia tego wynika jasno, że Prezydent skłonny był złożyć swój urząd po doprowadzeniu konsolidacji na odcinku międzypartyjnym, ale pod warunkiem, że postanowienia Konstytucji, której on jest najwyższym strażnikiem, nie będą naruszone. Natomiast list wręczony gen. Kukielowi imieniem Komitetu Zagranicznego P. P. S. przez p. Ciolkosza odwrócił zupełnie zagadnienie, gdyż żądał ustąpienia Głowy Państwa zanim konsolidacja stronnictw w ramach Konstytucji nastąpiła. Na takie rozwiązanie sprawy, z czym niespodziewanie — bo po pięciu miesiącach rokowań — zsolidaryzowały się, jak już wspominałem — dwa inne stronnictwa Rady Politycznej, żaden odpowiedzialny polityk, który szczerze uznaje wartość ciągłości prawnej państwa, nie mógł się zgodzić.

Przed rozbięciem rokowań przez jedno stronnictwo toczyły się w okresie mediacji rozmowy na dwa tematy, które miały być przedmiotem kompromisu. Szło o t. zw. Naradę przy Prezydencie i o skład przyszłej Rady Jedności Narodowej. Zwolniony Narady przy Prezydencie nie jest sprzeczne z obowiązującą Konstytucją. Nie można jednak pogodzić z Konstytucją pomysłu uczynienia z tej wielogłowej Narady instytucji pobierającej decyzje zamiast Prezydenta Rzeczypospolitej. Prawo decyzyjne musi być zawarowane dla Prezydenta, który musi być najwyższym arbitrem. Jeśli idzie o skład Rady Jedności Narodowej to nie można by zbyt drastycznie forytować jednej strony. Sądzę, że w obu powyższych zagadnieniach doszło w czasie rokowań do zbliżenia poglądów, co jest niewątpliwie pewnym dobrikiem.

Na zakończenie tego ustępu mego przemówienia chciałbym ponownie i z naciskiem podkreślić zasadniczą prawdę: Jeśli chcemy uratować ciągłość państwa — najcenniejszą wartość ocaloną z pożozi drugiej wojny światowej — nie możemy pozwolić na to, by urząd i osoba Prezydenta Rzeczypospolitej stały się przedmiotem przetargów. Prezydent Rzeczypospolitej jest filarem, na którym oniera się cała struktura legalizmu. Słusznie zaś stwierdził w liście odczytanym niedawno na uroczystości w Manchesterze gen. Kazimierz Sosnkowski: „Ciągłość prawna Państwa Polskiego nie jest dla nas czezą formułą, lecz bezcenną wartością i podstawą, na której należy oprzeć walkę o przyszłość Polski, o nasze cele i prawa narodowe. Szacunek dla tej wartości obowiązuje wszystkich uczciwych Polaków“.

SPRAWY KRAJOWE

Przechodząc do omówienia spraw krajowych premier Odzierzyński powiedział:

„Stan gospodarczy Polski jest tragiczny. Wprowadzona przed rokiem zmiana waluty obliczona była na zubożenie ludności. W rezultacie tej zmiany waluty ludność została pozbawiona środków obrotowych, ceny zaś produktów wielokrotnie wzrosły.

Realizacja zainicjowanego ostatnim rozgłosem planu sześcioletniego znacznie osłabła. Wiele dziedzin przemysłu nie osiągnęło w trzecim kwartale 1951 przewidzianych norm. Przyznaje to zresztą t. zw. państwowa komisja planowania a sami przywódcy reżymu stwierdzają publicznie, że „trudności potrwają długo“. W swych ostatnich mowach Minc i Zambrowski starali się tłumaczyć trudności tym, że produkcja rolna nie nadąża za produkcją przemysłową, ale przeczy temu wspomniana już przeze mnie państwowa komisja planowania stwierdzając, że załogoci obejmują również przemysł. Licząc się z istotnym stanem rzeczy Minc przebakuje jak gdyby o okresie NEPU w rolnictwie polskim czyli powraca do swojej pierwot-

nej koncepcji, którą porzucił swego czasu na skutek sprzeciwu Moskwy. Trudności w osiągnięciu przewidzianych przez plan sześcioletni norm nastąpiły mimo niewielkiego niemal systemu pracy, przemiana wydajności, użycia pracy kobiet w ciężkich gałęziach przemysłu itd.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa zaopatrzenia Kraju w żywność. Ludność Polski zaczyna dosłownie głodować. Mimo nadejścia przed niedawnym czasem transportu kartofli z Niemiec Wschodnich oraz niewielkiej ilości mięsa z Niemiec i z Danii, kryzys żywnościowy jeszcze się zaostrzył. Polska nie ma obecnie na zaspokojenie swych potrzeb chleba, mięsa tłuszczoów, kartofli. Jedną z głównych przyczyn głodu towarów i braku żywności w Polsce jest wysoki ekonomiczny Kraju przez Rosję dla celów mobilizacji gospodarko-wojennej bloku sowieckiego. Dodatkowym motytem Rosji jest chęć obniżenia stopy życiowej w Polsce do poziomu rosyjskiego. Na zasadzie rozmatyich t. zw. umów Sowiety wywożą z Polski rok w rok wiele milionów ton węgla, rud, stali, najrozmaitszych przetworów i artykułów żywnościowych. Ceny płacone przez Rosję nie pokrywają nawet kosztów produkcji. Oczywiście różnica obciąża polskie życie gospodarcze. Następną przyczyną trudności gospodarczych są zbrojenia przeprowadzane przez reżym w samym Kraju znowu w ramach sowieckiego planu wojennego.

W miarę zaostrzania się sytuacji i osiągnięcia coraz to gorszych wyników, władze reżymowe zwiększają nacisk polityczny na ludność, ale uzyskują rezultaty odmienne od zamierzonych. Mimo wszelkich nacisków podatki wpływają ostatnio coraz gorzej. Prasa komunistyczna przyznała, że bardzo znaczna część chłopów nie wpłaciła świadczeń na rzecz Funduszu Rolnego, którego termin

płatności upłynął 1-go października b. r. Rozpisana w czerwcu „pożyczka państwowa“ została również w znacznym procencie nie pokryta. Przede wszystkim chłopci nie wpłacili sum subskrybowanych. Nie zawiodły jedynie kwoty potrącone z zarobków urzędniczych i robotniczych.

Tyle o sprawach gospodarczych. Jeśli idzie o inne dziedziny życia to stwierdzić trzeba, że obecnie coraz bardziej kępowane są resztki swobody jednostki. Nowa ustawa o dowodach osobistych, która weszła w życie 27 października 1951 jest tego jaskrawym dowodem. Cóż zresztą mówić o jakichkolwiek prawach obywatelskich w warunkach totalistycznego i policyjnego reżymu.

Na tle położenia ogólnego Kraju, na tle zakuwania w okowy komunistyczne kultury, oświaty, życia rodzinnego i t. d. coraz jaśniejsze staje się dla wszystkich znaczenie Kościoła, który jest potężną ostoją moralną naszego narodu“.

PLANY RZĄDU NA PRZYSZŁOŚĆ

„Chciałbym na zakończenie tego przeglądu zagadnień sprzeciować choć w kilku słowach nasz program działania na najbliższą przyszłość.

Jeśli idzie o politykę zagraniczną to nie sądzę, by trzeba zbyt wiele dodać do tych uwag, które już zawarte są w poprzednich ustępach mego przemówienia. Chciałem tylko zaznaczyć, że rząd zwracać będzie w okresie, który teraz nadchodzi szczególnie pilną uwagę na wszelkie przejawy rewizjonizmu niemieckiego, zagrażające naszym ziemiom na zachodzie. Rewizjonizm ten groźny dla Polski, a szkodliwy dla wspólnej sprawy Zachodu, przybrał ostatnio na sile, a choć, jak o tym wspomiał w swym przemówieniu na otwarciu Rady Narodowej, Pan Prezydent, w Paryżu w czasie konferencji ministrów spraw zagranicznych z Adenauerem rewizjonistyczne żądania

niemieckie w sprawie granic polskich nie zostały przez państwa zachodnie uwzględnione nie zmniejsza to niebezpieczeństwa na przyszłość.

W odniesieniu do spraw krajowych będziemy dążyli do znacznej intensyfikacji pracy nad informowaniem Kraju o sytuacji międzynarodowej i o pracach legalnego ośrodka polskiego na obczyźnie. Informowanie to odbywać się może w praktyce przede wszystkim za pomocą audycji polskich radiostacji zagranicznych. Chciałbym w tym miejscu wyrazić słowa szczerzego uznania radiostacji w Madrycie, dzięki której opinia polska w Kraju słyszeć może głos prawowitych władz Rzeczypospolitej i zapoznawać się z ich oceną sytuacji w Polsce i na świecie. Jednocześnie Rząd pilnie obserwuje i studiuje rozwój sytuacji w Kraju i wykorzystuje uzyskane materiały jako argumenty w informowaniu wolnego świata.

Jeśli idzie o sprawy związane z Polakami na emigracji — stwierdzam, że Rząd pracować będzie nad ściślejszym związaniem szerokiej rzeszy emigracji politycznej z pracami państwowymi. Mam na myśli przegotowanie potrzebne do powołania drogą wyborów choćby części reprezentacji społeczeństwa. Podjęte w ubiegłej kadencji Rady Narodowej próby opracowania ordynacji wyborczej do Rady, nie zdołały się oprzeć wszechstronnej krytyce. Próby te trzeba będzie teraz podjąć na nowo.

W związku z licznymi zapytaniami, jakie Rząd otrzymuje w sprawach kulturalnych i oświatowych, chciałbym zaznaczyć, że nasilenie i rozmiary akcji rządu w tych dziedzinach zależęć będą całkowicie od środków finansowych, jakie będzie można na ten cel uruchomić.

O dwóch sprawach nie wspominał w dzisiejszym przemówieniu, gdyż stanowisko Rządu i Rady Narodowej zostało już w czasie sesji poprzedniej Rady całkowicie ustalone i wyjaśnione. Mam na myśli naszą postawę w sprawie możliwości odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych i w sprawach związanych z obywatelstwem“.

KALENDARZ „ORZEŁA BIAŁEGO“

Calendar table with columns for months: STYCZEN, LUTY, MARZEC, LIPIEC, SIERPIEN, WRZESIEŃ. Each column lists dates and names of individuals.

Prawosławie za „żelazną kurtyną“

Z okazji odbywającego się w Moskwie nowego kongresu obrońców pokoju, prawosławny metropolita Mikołaj wystąpił z oświadczeniem politycznym w imieniu „całego“ prawosławia z zażelazanej kurtyny. Jego oświadczenie wskazuje na fakt całkowitego opanowania przez Moskwę poszczególne cerkwi prawosławnych w krajach żelaznej kurtyny i podanie ich jednolitemu politycznemu kierownictwu moskiewskiemu. Dwa razy w roku przedstawiciele poszczególnych cerkwi wzywani są do Moskwy na odprawę polityczną. Uzależnienie jest tak całkowite, że moskiewska centrala występuje w ich imieniu bez pośredniego porozumienia.

W swym oświadczeniu metropolita Mikołaj mówi, że „w lipcu br. odbyło się w Moskwie spotkanie zwierzchników pię-

ciu cerkwi prawosławnych: antyjochijskiej, rosyjskiej, gruzińskiej, rumuńskiej i bułgarskiej. Z inicjatywy patriarchy moskiewskiego i wszechrosyjskiego Aleksieja wezwali oni wierzących całego świata do pomnożenia wysiłków w walce z imperializmem anglo-amerykańskim o pokój na całym świecie i do złożenia podpisów pod apelem pokoju“.

Reprezentantem prawosławia do sowieckiej światowej rady pokoju wyznaczono metropolitę Mikołaja z Kotołienska, który w imieniu „całego prawosławia na świecie“ podpisał już polityczne odezwy, wzywające „wszystkich prostych ludzi do walki przeciwko barbarzyńcom, budującym swój dobrobyt na cierpieniach i krwi ludzkości“. W ten sposób prawosławie, ujarzmione przez Kreml, używane jest do wywierania politycznego nacisku na podbitą ludność. (IC)

Moskwa, a w ślad za nią wszystkie satelickie rządy, rozpętały atak przeciw uchwalonej przez Kongres Amerykański ustawie, nazwanej Mutual Security Act, czyli Ustawą o Wzajemnym Bezpieczeństwie. Ustawa ta upoważnia rząd Stanów Zjedn. do wydatkowania 100 milionów dolarów na wspieranie uchodźców z krajów opartych na komunizmie, przewidując tworzenie na Zachodzie formacji wojskowych złożonych z uchodźców oraz wspomaganie oporu politycznego wewnątrz krajów, włączonych do sowieckiego bloku.

S. KLINGA

NIE ZACIERAĆ RÓŻNIC

Warszawska „Trybuna Ludu” pisała: „Nie było jeszcze w historii stosunków międzynarodowych podobnego faktu. Nawet Hitler nie odważył się publicznie uchylać kredytów na dywersję i szpiegostwo w innych krajach.” W tym zdaniu organ prasowy rządzących Polską polskich i niepolskich komunistów skłonny jest uznać Hitlera za polityka szczerego i odważnego, chociaż był on człowiekiem podstępny i kłamca. Prawdą jest jednak, że uchwalenie przez Stany Zjedn. wyżej wymienionej ustawy jest faktem bez precedensu w historii. Dotychczas państwa prowadziły tego rodzaju działalność w ramach funduszy dyspozycyjnych ministerstw spraw zagranicznych lub wojskowych, nie ujawniając nawet wobec swych parlamentarzystów, na co dane sumy zostały wydatkowane.

Kremi robił i robi to jeszcze inaczej: Początkowo wyposażał on odpowiednio Międzynarodową Komunistyczną, a teraz zasila bezpośrednio partie komunistyczne w różnych krajach. Ten komunistyczny system pozwalał finansować dywersję na skalę znacznie szerszą, niż było to możliwe w ramach funduszy dyspozycyjnych, które musiały figurować w budżetach państwowych. Fundusze te były z natury rzeczy skromne — mogły wynosić po

kilka milionów funtów, dolarów, lub marek. Dziś jednak wszystko się dzieje na ogromną skalę, zwłaszcza w Ameryce. Dać rządowi 100 milionów dolarów, jako fundusz dyspozycyjny, wydatkowany bez wyrachowania się, jest rzeczą nie do pomyślenia. Wobec tego uchwalono specjalną ustawę, dającą jej piękną nazwę i ogłoszone z imponującą odwagą i szczerością cele, jakie przy pomocy tych pieniędzy mają być osiągnięte. To jest *american way* — nie można zaprzeczyć.

Wydaje się, że ta odwaga i ta szczerść oszołomiły komunistów. Popieranie dywersji w szeregach przeciwnika jest starym i powszechnie przyjętym sposobem walki międzynarodowej, więc fakt, że Ameryka to robi, był komunistom znany. Ale uchwalenie na ten cel dużych kredytów w drodze normalnej i jawnej procedury parlamentarnej wprawilo w zdumienie specjalistów od kreciej, podziemnej roboty. Niewątpliwie musieli oni odnieść ten fakt jako okazanie im lekceważenia, jako wykazanie z góry, że się ma za nic wszystkie ich dyplomatyczne protesty, które potem nastąpią.

Protesty oczywiście były. Naprzód Moskwa nadała ton, a w ślad za nią zaczęły składać swe protestacyjne noty rządy satelickie, z reżymem warszawskim na pierwszym miejscu. Stawiamy reżym warszawski na pierwszym miejscu. Stawiamy reżym warszawski na pierwszym miejscu dlatego, że jest on najbardziej zainteresowany w tej sprawie, a to dlatego, że polska emigracja polityczna jest najliczniejsza, najbardziej czynna i, razie czego, może istotnie stworzyć na Zachodzie siły zbrojne.

Nota reżymu warszawskiego do rządu Stanów Zjedn. rozpisala się szeroko o rzekomej działalności szpiegowskiej amerykańskich placówek dyplomatycznych w Polsce, nauragała byłemu ambasadorowi, p. Bliss Lane, wspominała zorganizowane przez Amerykanów w Niemczech polskie Kompanie Wartownicze i zakończyła twierdzeniem, że wszystkie fakty „zdemaskowały w oczach całego narodu polskiego wrogość rządu amerykańskiego wobec najżywniejszych interesów naszego państwa.”

„Trybuna Ludu” w artykule redakcyjnym dodała do tego jeszcze taki komentarz: „Kraj nasz na zawsze przestał być kartą w zbrodniczej grze imperialistycznych mocarstw.”

Komunistyczna propaganda osiąga często powodzenie, głosząc rzeczy nieprawdziwe, ale podobne do prawdy. Przytoczone jednak powyżej zdanie „Trybuna Ludu” nie należy do tego rodzaju zrzętnych chwytów, bo każdy Polak w kraju i poza Krajem wie, że Polska jest dziś pionkiem w ręku Rosji, która jest jednym z imperialistycznych mocarstw. Poza tym zarówno Moskwa jak i narzucony przez nią komunistyczny rząd w Polsce są czynnikami jak najbardziej wrogimi w stosunku do najżywniejszych interesów państwa polskiego.

Najżywniejszym interesem każdego narodu i każdego państwa jest dobro materialne — wolność. Gdy się przyjmuje zasadę wolności narodu, to z tego wynika ukształtowanie granic jego państwa, sposób wyłaniania rządu i nieskrepowane dysponowanie własnymi zasobami gospodarczymi. Traktując sprawę z tego punktu wi-

dzenia polityka amerykańska w stosunku do Polski nie jest ani wroga ani przyjazna. Jest ona obojętna i nijaka. Nie jest przeciw wolności Polski, ale jest w praktyce za tą wolnością. Natomiast w polityce amerykańskiej raz po raz ujawniają się dążności, by wykorzystać polskie pragnienie wolności dla doraźnych, krótkotrwałych własnych korzyści taktycznych w rozgrywkach z Rosją. Te dążności w praktycznej polityce amerykańskiej mogą nadawać prowadzonej w Polsce propagandzie anty-amerykańskiej pozory prawdy i pozory dbałości ze strony reżymu o polskie interesy państwowe. Sądymy, że dawanie komunistycznemu reżymowi w Warszawie tego rodzaju okazji przynosi korzyści tylko komunizmowi.

W Ameryce zbyt często rozlegają się głosy, a nieraz są to głosy wybitnych polityków, że dla skuteczniejszego prowadzenia walki przeciw komunistycznej Rosji należy stosować metody, którymi posługuje się komunizm. Zwolennicy tego poglądu powinni starannie przemyśleć, w jakim kierunku i jak daleko może ich zaprowadzić naśladowanie komunistycznych metod działania. Życie składa się z drobiazgow, więc jeśli Amerykanie zaczęli naśladować pozbawione moralnych skrupułów sowieckie metody działania, to dla szerokiego mas ludzkiego stanie się rzeczą trudną odróżnić jedną politykę od drugiej, a gdy różnice zostaną w ten sposób zatarte, to stanie się również trudne dokonywanie wyboru między jedną stroną a drugą. Skutkiem tego wszystkiego może być tylko wzmaganie się i rozpowszechnianie dążeń do zajęcia pod-

stawy neutralnej w konflikcie między Zachodem a Rosją.

Weźmy przykład konkretny. Polska Armia Krajowa robiła dywersję na tyłach niemieckich, gdy Czerwona Armia posuwała się na Zachód. Po wycofaniu się Niemców Rosjanie rozbroili Armię Krajową, odebrali Polsce Ziemię Wschodnie i narzucili jej komunistyczny rząd. Czy ta metoda miałaby być w razie nowej wojny powtórzona przez Zachód z tą różnicą, że zamiast Ziemi Wschodnich, zostałyby tym razem odebrane Ziemię Zachodnie? Mówimy w tym wypadku o zagrożeniu, które nieuniknienie musi stanąć na porządku dziennym w razie wojny między Wschodem a Zachodem. Dziś jednak na Zachodzie się mówi, że wojny nie będzie, ale mimo to przewiduje się organizowanie dywersji za żelazną kurtyną. W jakim celu? Czy Zachód ma w tych sprawach oszukiwać ujarzmione przez Rosję narody tak samo, jak komunizm oszukuje inne narody hasłami sprawiedliwości społecznej?

Zachód, w tym Stany Zjednoczone, będzie miał tym większe szanse na zwycięstwo nad Rosją i światowym komunizmem, jeśli wypracuje metody walki całkowicie odmienne od sowieckich. Twierdzenie powyższe ma podstawy zarówno moralne, jak praktyczne, wynikające z zdrowego rozsądku. Stosowanie komunistycznych metod w walce z komunistami jest skazane na bezskuteczność z tego prostego powodu, że komuniści doskonale znają te metody i wobec tego wiedzą, jak im przeciwdziałać. Trzeba wymyślić coś nowego, coś całkowicie odmiennego i na skutek tego niezrozumiałego dla komunistów, zaskakujące ich i osłupiające ich. Naśladowanie zaś komunizmu zwiększa tylko sumę zła na świecie, nie zwiększając ani na jotę szans Zachodu na zwycięstwo.

„BIAŁY” NA ROK 1952

KWIECIEŃ	
W Hugon, Teodora, Przemysław	1 C Franciszek, Leopold
S Ryszard, Pankracy	2 C Ambroży, Izidor
P Sirena, Wincenty, Bożywój	3 S Irena, Jan, Oleju
N Palmowa, Celestyn	4 S Benedykt, Florian, Ludmiła
P Rufin, Przeclaw	5 C Stanisław, Joanna
W Dionizy, January	6 P Grzegorz, Bożydar
S Hugon, Maria	7 S Antoni, Izidor
C Wielki, Michał	8 N Adolf, Franciszek
P Wielki, Leon	9 P Dominik, Pankracy
S Wielka, Wiktor, Zenon	10 W Robert, Serwacy
N Wielkanoc, Przemysław	11 S Bonifacy, Dobiesław
P Justyn, Walerian	12 C Zofia, Jan
W Anastazja, Bazyli	13 S Andrzej Bobola, Jan Nepomucen
S Benedykt, Marcellian	14 P Brunon, Weronika
C Inocenty, Robert	15 N Bogdan, Feliks (Zdob. M. Cas.)
P Apoloniusz, Bogumił	16 P Celestyn, Mikołaj
S Adolf, Tymon	17 W Bernardyn, Tymoteusz, Zuzanna
N Agnieszka, Marian, Teodor	18 S Donat, Julia, Tymoteusz, Wiktor
P Anzelm, Feliks	19 C Wniebowstąpienie, Emilia, Róża
W Kajus, Leon, Soter	20 P Budziwoj, Dezydery
S Jerzy, Wojciech	21 S Estera, Joanna
C Fidelis, Grzegorz	22 N Grzegorz, Urban
P Grzegorz, Marek Ew.	23 P Filip, Augustyn
S N. M. P. Dobrej Rady, Marcellin	24 W Jan, Radowit
N Piotr, Teofil, Zyta	25 S Augustyn, Małgorzata
P Marek, Paweł, Waleria, Witalis	26 C Maria, Magdalena
W Robert, Bogusław	27 P Feliks, Joanna d'Arc
S Katarzyna, Marian	28 S Aniela, Bożysława

MAJ	
1 C Filip, Jakób Ap.	19 P Celestyn, Mikołaj
2 P Zygmunta Anastazy	20 W Bernardyn, Tymoteusz, Zuzanna
3 S N.M.P. Kr. Kor. Polsk. (św. nar.)	21 S Donat, Julia, Tymoteusz, Wiktor
4 N Florian, Monika	22 C Wniebowstąpienie, Emilia, Róża
5 P Irena, Izidor, Pius V	23 P Budziwoj, Dezydery
6 W Jan w Oleju	24 S Estera, Joanna
7 S Benedykt, Florian, Ludmiła	25 N Grzegorz, Urban
8 C Stanisław, Joanna	26 P Filip, Augustyn
9 P Grzegorz, Bożydar	27 W Jan, Radowit
10 S Antoni, Izidor	28 S Augustyn, Małgorzata
11 N Adolf, Franciszek	29 C Maria, Magdalena
12 P Dominik, Pankracy	30 P Feliks, Joanna d'Arc
13 W Robert, Serwacy	31 S Aniela, Bożysława
14 S Bonifacy, Dobiesław	
15 C Zofia, Jan	
16 S Andrzej Bobola, Jan Nepomucen	
17 P Brunon, Weronika	
18 N Bogdan, Feliks (Zdob. M. Cas.)	

CZERWIEC	
1 N Ziel. Św. Jakub, Świętopełk	19 P Agrypina, Zenon, Wanda
2 P Marceli	20 W Jan Chrzcziciel
3 W Klotylda, Leszek	21 S Lucia, Prosper, Wilhelm
4 S Franciszek, Teodora	22 C Jan i Paweł
5 C Bonifacy, Marian, Waleria	23 P N.P.M. Nieust. Pom., Władysław
6 P Lucja, Norbert	24 S Ireneusz, Leon
7 S Robert, Wiesław	25 N Piotr i Paweł
8 N Medard, Seweryn	26 P Emilia, Ernest, Lucyna
9 P Felician, Julian	
10 W Bogumił, Jan, Małgorzata	
11 S Barnaba Ap., Feliks	
12 C Boże Ciało, Onufry	
13 P Antoni Pad., Lucjan	
14 S Bazyli, Walery	
15 N Jolanta, Wit, Witold	
16 P Alina, Julita	
17 W Adolf, Inocenty, Marian	
18 S Elżbieta, Marek	
19 C Gerwazy i Protazy	
20 P Florentyna, Juliusz	
21 S Alojzy, Bogumiła, Janusz	
22 N Alban, Paulina	

PAŹDZIERNIK	
1 S Jan z Dukli, Remigiusz	17 P Szymon, Tadeusz Ap.
2 C Aniołowie Stróż., Teofil	18 S Euzebia, Narcyz
3 P Teresa od Dz. Jez., Sierosław	19 C Alfons, Edmund, German
S Franciszek z Assyżu	20 P Antoni, Lucylla
N Placyd, Apolinary	
4 P Artur, Brunon, Emil	
5 W N. M. P. Różańcowa, Marek	
S Brygida, Pelagia	
C Dionizy, Jan, Ludwik	
P Franciszek, Paula, Wojsława	
S Macierzyństwo M. B., Emilian	
N Maksymilian, Serafin	
6 P Edward, Teofil	
7 W Kalikst	
S Teresa, Jadwiga	
C Gerard, Florentyna, Radziśław	
P Małgorzata, Marią, Wiktor	
S Just, Łukasz Ew.	
N Piotr z Alkantary, Pelagia	
8 P Irena, Jan Kanty	
9 W Urszula	
S Filip, Kordula, Salomea	
C Ignacy, Roman, Seweryn	
P Marcin, Rafał	
S Bonifacy, Kryspin, Sambor	
N Chrystus Król, Ewaryst	

LISTOPAD	
1 S Wszystkich Świętych	17 P Grzegorz, Salomea
2 N Dzień Zaduszny (przen. na 3.)	18 W Aniela, Roman
3 P Hubert, Sylwia	19 S Elżbieta, Felician
4 W Karol, Boromeusz, Mściwoj	20 C Feliks, Edmund
5 S Bogumił, Elżbieta, Zachariasz	21 P Ofiarow. N. M. P., Janusz
6 C Feliks, Leonard	22 S Cecylia, Marek
7 P Antoni, Ernest, Salomea	23 N Felicja, Klemens
8 S Bogdan, Ida, Sewer	
9 N Teodor, Ursyn	
10 P Andrzej, Lubomir	
11 W Marcin (św. Niepodległości)	
12 S Mateusz, Witold	
13 C Stanisław Kostka	
14 P Józefat	
15 S Albert, Albin, Gertruda	
16 N M. B. Ostrobramska, Edmund	
17 P Grzegorz, Salomea	
18 W Aniela, Roman	
19 S Elżbieta, Felician	
20 C Feliks, Edmund	
21 P Ofiarow. N. M. P., Janusz	
22 S Cecylia, Marek	
23 N Felicja, Klemens	
24 P Jan od Krzyża, Aleksander	
25 W Erazm, Katarzyna	
26 S Konrad, Leonard	
27 C Jakub, Walerian	
28 P Grzegorz, Zdzisław	
29 S Błazej, Saturnin (Powst. 1831)	
30 N Andrzej Ap., Zbysława	

GRUDZIEŃ	
1 P Eligiusz, Sobiesława	15 P Cełina, Walerian
2 W Balbina, Paulina, Hipolit	16 W Albina, Euzebiusz, Zdzisław
3 S Franciszek Ksawery	17 S Florian, Łazarz, Olimpia
4 C Barbara	18 C Gracjan, Bogusław
5 P Anastazy, Krystyna, Saba	19 P Dariusz, Grzegorz, Urban
6 S Emil, Leoncja, Mikołaj	20 S Bogumiła, Juliusz, Teofil
7 N Ambroży	21 N Jan, Tomasz, Tomisław
8 P Niepokalanego Poczęcia N. M. P.	
9 W Leokadia	
10 S N. M. P. Loretńska, Julia	
11 C Damazy, Sabina	
12 P Aleksander, Konstancy	
13 S Lucia, Otylia, Władysława	
14 N Alfred, Spiridon, Teodor	
15 P Cełina, Walerian	
16 W Albina, Euzebiusz, Zdzisław	
17 S Florian, Łazarz, Olimpia	
18 C Gracjan, Bogusław	
19 P Dariusz, Grzegorz, Urban	
20 S Bogumiła, Juliusz, Teofil	
21 N Jan, Tomasz, Tomisław	
22 P Franciszka, Honorata, Leon	
23 W Wiktoria, Sławomir	
24 S Wigilia Boż. Nar., Adam i Ewa	
25 C Boże Narodzenie, Eugenia	
26 P 2 Dz. B. N., Szezezan	
27 S Jan Ap., Radomysł	
28 N Młodziankowie, Teofila	
29 P Tomasz z Canterbury	
30 W Eugeniusz	
31 S Sylwester, Melania	

NIEPOCZYTALNE METODY

Organ Kota i Mikołajczyka we Francji „Narodowca” nie przestaje wypisywać nieprawdopodobnych banialuk i rzucić oszczerstw na czynniki niepodległościowe na emigracji ku uciesze swych niedawnych otwartych sojuszników komunistów. Trudno odpowiadać na wszystkie te bzdury pisane rymotokowym stylem. Ostatnio wszakże „Narodowca” wystąpił z artykułem pełnym niepoctych ataków m. in. i na „Orla Białego”. Z maniakalnym uporem pismo to wraca do sprawy dawno już wyjaśnionej i wmawia w swych nieczesnych czytelników, że popełniliśmy rzekomo wobec niego „potworne oszustwo” w związku z artykułem sprzed przeszło roku „Dziennika Związkowego” w Chicago, który zdaniem „Narodowca”, a wbrew rzeczywistości stwierdzał jakoby „fiasco” podróży gen. Andersa do Stanów Zjednoczonych.

Cechą charakterystyczną maniaków lub ludzi mijających się zawodowo z prawdą jest chorobliwe zapamiętanie się w siebie i ordynarne nieuwzględnianie oczywistych faktów. Pojęty uczeń prof. Kota, p. Michał Kwiatkowski, odznacza się niestety tymi właśnie cechami. Przyjmujemy, że odnośnie artykułu „Dziennika Związkowego” z Chicago nie zawierał żadnej oceny podróży gen. Andersa do Stanów Zjednoczonych albo wem był pisany w dniu 12 października 1950 roku, a zatem przed wyjazdem gen. Andersa z Ameryki, który nastąpił w dniu 26 października 1950, a nawet przed jego przyjazdem do Chicago w dniu 16 października. Artykuł nie tylko nie oceniał ujemnie osoby gen. Andersa, ale autor stwierdzał, że ma szacunek dla jego wojskowych, zasłużonych na polu walki i dodawał: „na ten szacunek zasłużył sobie tacy, jak generał Anders”. Te słowa o generale Andersie redaktor „Narodowca” p. Michał Kwiatkowski zataił i zataja do dnia dzisiejszego przed swymi czytelnikami usiłując wmawiać w nich zuchwałe, że artykuł „Dziennika Związkowego” był atakiem na gen. Andersa i zawierał ujemną ocenę rezultatów jego podróży.

Wszystko to wykładaliśmy jak na łopacie „Narodowcowi” w nrze 15/438 „Orla Białego” z dnia 14 kwietnia 1951 w artykule „Metody Narodowca” i sądziliśmy, że każdy kto ma w głowie coś więcej niż sieczkę pojmie oczywiście przedstawionych przez nas faktów. „Narodowca” wszakże usiłuje w dalszym ciągu wytwarzać wrażenie, że nie reagowaliśmy na jego majączenia, bnie dalej w swych fantazjach, dodając do nich nowe.

To wszystko jest dla „Narodowca” już tak typowe, że trudno na te swoiste metody reagować na łamach prasy. Drugim argumentem w oszczerzej kampanii „Narodowca” jest powołanie się na fakt wydalenia z W. Brytanii przez władze brytyjskie agenta warszawskiego Bajdura. Wobec tego, że ten Bajdur był na jakimś masowym zebraniu, na którym przemawiał gen. Anders, niepocty „Narodowca” buduje cały gmach absurdalnych insynuacji, z których ma wynikać, że w obozie niepodległościowym („otoczeniu gen. An-

dersa”) — są szpiegdy. Że do szeregów obozu niepodległościowego usiłują dołączyć szpiegdy — to nie ulega wątpliwości. To jest zwykłe zjawisko w walce politycznej. Gen. Anders stał się przestrogą i przestrzegano przed działalnością „obcych agentów” i zwraca uwagę na konieczność czujności. Przestrzegano i przestrzega nie tylko teraz w Anglii, ale zaczął to przestrzegać już we Włoszech, gdy wśród żołnierzy 2. Korpusu usiłowali działać agenci ówczesnej ambasady bierutowej w Rzymie, na której czele stał, jak wiadomo, mistrz p. Michał Kwiatkowski agent dyplomatyczny Bieruta — ambasador profesor Kot. Trzeba dużej bezczelności, ażeby po tym wszystkim ludzi z tego środowiska pozwalali sobie na pouczenie kogokolwiek na temat obowiązków patriotycznych. Przestrzegamy w dalszym ciągu przed agentami komunistycznymi, jak i przed szkodliwym i podejrzanym działaniem grupy Mikołajczyka, której celem — podobnie jak w latach 1945/46 — jest wprowadzenie rozkładu do szeregów niepodległościowych. Komunisci i ich szpiegdy dążą do tego samego.

BRAK WĘGLA POWODEM CHOROŃ W POLSCE

Oprócz kryzysu głodowego w Polsce, którego istnienie przynajmniej już sami komuniści, rozpoczęła się w tej chwili na dobre kryzys opałowy.

Po długim okresie pięknej pogody, przed kilku dniami zaczęły się poważne zimy. Przyszły one na społeczeństwo zupełnie nie przygotowane pod względem opałowym. Władze komunistyczne, na rozkaz Moskwy, wysyłają wielkie kontyngenty węgla do Sowietów, oraz do krajów opartych przez Rosję. Wyśyła polskiego węgla odbywa się bardzo intensywnie i co miesiąc się zwiększa. Dokonywana jest zarówno transportem kolejowym jak i morskim. W ostatnim roku w niesłychanym pośpiechu rozbudowano port szczyński w zakresie urządzeń przeladunkowych. Między innymi wybudowano nowe urządzenia do przeladunku węgla.

W następstwie tej polityki „eksportowej” Polska została zupełnie niemal pozbawiona węgla na spoczynek wewnętrzny. Różnice bowiem, pozostające po wywozie węgla za granicę, są wchłaniane w Rosji sowieckiej od dwóch lat buduje na ziemiach polskich. Jeśli tedy nie jest wywożony węgiel na „eksport zewnętrzny”, to jest pochłaniany przez „eksport wewnętrzny” w sowieckim przemysle na ziemiach polskich. Dla ludności brak jest niemal zupełnie opału.

Władze komunistyczne rozdały aktywistom partyjnym kartki węglowe, ludności zaś zapowiedziano, iż będzie się mogła zaopatrywać z wolnego rynku, wielkie urządzenia przemysłowe, które zostały zapotrzonej dostatecznie. Jest to wszakże jedna z nieprzełączonych kłamliwych obietnic komunistycznych. Węgla w Polsce na wolnym rynku dostać nie można i krajowi grozi nie tylko głód, ale i klęska zima. (1C)

TADEUSZ SYPNIEWSKI

POLONIA W MONTREALU

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Montreal, w grudniu 1951. W pierwszym artykule z Kanady, ściśle mówiąc (co przy wielkości obszaru jest koniecznością) z Montrealu, starałem się dać ogólny obraz tutejszego życia i możliwości urzędzenia się. Pewne echa tej korespondencji zdają się świadczyć, że obraz wypadł trafnie, naturalnie, jeśli traktować go porównawczo na tle powabów — które by o nich zapomniał! — trudności i ryzyka życia europejskiego. W tym obrazie nie było polskiego życia społecznego, polskich organizacji, ludzi, działaczy, naukowców, artystów, nie było kroniki wielu wysiłków... tego wszystkiego, co przecież rzeczywiście istnieje, żyje i rozwija się w największym mieście Kanady. Kolejnym, znajdzie się na to miejsce i właściwym margines na komentarz. Zaczynając dzisiaj najbardziej ogólnie, nie zamierzamy wyliczać wszystkich według starszeństwa i zasłużenia organizacji, ani działaczy.

Organizacja jest — jak wszędzie w ośrodkach polskich — bardzo dużo. Najstarsza ze wszystkich „Białe Orle” z siedzibą w dzielnicy polskiej Frontenac; Związek Weteranów Polskich, który wyszedł kiedyś z „Białego Orla” i którego piękna nowoczesna siedziba mieści się bardziej centralnie; są różne grupy liczonego Tow. Wzajemnej Pomocy, jest Instytut Dobroczynności. Poza tymi z założenia i z typu staro-emigracyjnymi organizacjami, z którymi jednak współpracuje również — co szczególnie mocno wypada podkreślić — młoda emigracja, istnieją jeszcze stowarzyszenia założone przez wojennych i powojennych przybyszów: więc Stow. Polskich Imigrantów Wojennych, Stow. Inżynierów i Techników Polskich, Koła A. K. i Harcerstwo, Koło S. P. K. Dalej: kanadyjski oddział Polskiego Instytutu Naukowego, kierowany przez prof. B. Zaborzkiego oraz Towarzystwo Przyjaciół tegoż Instytutu. Dyrektorem Centrum Studiów Słowiańskich na francuskim Uniwersytecie Katolickim jest prof. F. Domaradzki.

Nie wolno pominąć dwóch parafii polskich, które odgrywały w życiu Polonii tradycyjnie wielką rolę, jak trzeba też wspomnieć, że w Montrealu nie ma drukowanego pisma polskiego. Wreszcie jest jeszcze okręg montreal-ski Kongresu Polonii Kanadyjskiej, nadzór nad którą po wojnie organizacja, której przeznaczona jest wielka rola, jak dotychczas w praktyce słabo zarysowana.

Polonia montreal-ska nie jest wyjątkiem, ma więc — jak wszędzie — swoje swary i ambicje organizacyjne i personalne, ma także ów powtarzający się w tylu krajach i środowiskach problem: starej i nowej emigracji, wzajemnego niezrozumienia i nie częściej a jakże koniecznej współpracy. Wydaje się, że w porównaniu n. p. z Belgią zagadnienie to nie znacząca się w Kanadzie tak ostro. Imigranci powojenni biorą już czynny udział w stowarzyszeniach staropolonijnych, acz w liczbie zdaniem naszym niewystarczającej, zasiadają tu i ówdzie we władzach. Sporo niechęci się wyrównało; jeszcze więcej emocjonalnego raczej charakteru pozostało do „rozliczenia”, z którego jakaś reszta na pewno zostanie. Poradzi z nią sobie samo życie i czas.

Jedni i drudzy z różnych powodów i w różnych warunkach przybyli do Kanady, jednak tym samym mówią językiem, tej samej są krwi i po polsku czują. Nie ma więc żadnych obiektywnych przeszkód dla tej rozumnej współpracy, której ślady są mimo wszystko coraz wyraźniejsze. Znamienią pod tym względem cyfrę podał wydawany w Toronto „Związkowiec”, stwierdzając, że stosunek „starych” i „nowych” w delegacjach na odbyty ostatnio zjeździe Kongresu Polonii Kanadyjskiej wyniósł mniej więcej 50 na 50. Proces coraz większego wchodzenia nowej emigracji w życie polonijne wyraża się w tym stosunku być może zbyt optymistycznie w porówna-

niu z rzeczywistością, niemniej jest to już ewolucja wyraźna i stała.

— Kronika wysiłków organizacyjnych? ...

Jest gęsto zapisana, zwłaszcza w sezonie jesiennym, jaskrawo odbijającym od martwego lata. Oto kilka wycinków.

Międzynarodowy charakter miał odczyt byłego ambasadora amerykańskiego w Polsce Arthur Bliss Lane'a, zorganizowany przez Polski Instytut Naukowy. Odczyt odbył się w auli Uniwersytetu McGill, zgromadził kilkaset osób i wywołał sprawę polską znów na łamy prasy kanadyjskiej...

Polski Instytut Naukowy urządził wieczór dla uczczenia 30-lecia pracy artystycznej Rafała Malczewskiego oraz wystawę obrazów tego malarza, pisarza i publicysty polskiego, działającego w Kanadzie od 1942 roku...

Wystawę obrazów malarzy słowiańskich zorganizowało także Centrum Studiów Słowiańskich na Uniwersytecie montreal-skim...

Szczególnie czynne było Stow. Polskich Imigrantów Wojennych, gromadząc coraz liczniejszych ostatnio członków na kilku udanych wieczorach. Gościem prelegentem był Jerzy Lerski, który w czarnych raczej barwach mówił o „Sprawie Polskiej w Waszyngtonie”.

Jeden z wieczorów Stowarzyszenia poświęcony był możliwościom zatrudnienia, co jest najważniejszą sprawą dla tych setek i tysięcy, które napływają z Europy. Stow. Polskich Imigrantów ma swój dział pośrednictwa pracy, który należałoby jeszcze rozwinąć. Warto też wskazać na dotkliwy brak tegoż zainteresowania, które towarzyszyć powinno każdemu pociągowi imigrantów. Polonię montreal-ską stać na stałe delegowanie kogoś na dworzec celem doradczą informacji i porady, która — jak wiemy z doświadczenia — tak dużo znaczy w pierwszych chwilach na obcej ziemi...

W sali „Białego Orla” odbyła się akademii 11 listopada, której program sięgał wysoko ponad normę banału akademijnego. Przemawiali: przedstawiciel rządu R. P. min. W. Babiński, prezes Polskiego Instytutu Naukowego prof. Zaborzki, sekretarz Centrum Studiów Słowiańskich dr Sangowicz oraz prezes „Białego Orla” F. Szeliga. Niestety, słuchaczy zebrało się zaawstydżającą małą, niewiele ponad stu. Brak koordynacji wysiłków, reklamy czy — obojętność? ...

Staraniem Centrum Studiów Słowiańskich przybyły z Belgii antropolog prof. dr P. Radwański wygłosił na Uniwersytecie montreal-skim w obecności rektora i zaproszonych gości odczyt p. t. „Problemy syntezy w naukach o człowieku”...

Klub Ziemi Zachodnich założony został przez grono Poznańczyków, Ślązaków i Pomorzaków „Obrodzicie” w atmosferze towarzyskiej raz w miesiącu... Ostatnio powstała jeszcze jedna organizacja: Towarzystwo Kupców, Przemysłowców i Profesjonalistów Polskich w prowincji Quebec. Potrzebę tej organizacji podyktowało samo życie.

WIZYTA GEN. BORA

Wydarzeniem tego sezonu była kilkudniowa wizyta gen. Bór-Komorowskiego, który przybył do Kanady na zaproszenie Związku Weteranów Polskich w Montrealu. General podjeżdżający był przede wszystkim przez właściwych gospodarzy (Weteranów), Koła A. K. i Stow. Polskich Imigrantów Wojennych. Gen. Bór złożył wizytę arcybiskupowi Montrealu J. E. P. E. Léger oraz rektorowi Uniwersytetu ks. pralatu Maurault, którym serdecznie podziękował za opiekę, jaką otaczała studia polskie. Staraniem prof. Domaradzkiego, dyrektora Centrum Studiów Słowiańskich, odbyło się w lokalu Klubu Profesorów Uniwersytetu przyjęcie na cześć gen. Bora z udziałem przedstawicieli społeczeństwa kanadyjskiego, m. in. popularnego mera Montrealu C. Houde'a, dowódcy okręgu

w czasie swego dalszego pobytu wystawił m. in. szereg swych prac malarzkich w warszawskiej „Zachęcie”. W tym też okresie nauczyła się płynnie mówić po polsku. Do Polski Niepodległej przyjeżdżała jeszcze szereg razy w odwiedziny do swoich dawnych przyjaciół — lecz niestety słabe jej zdrowie uniemożliwiało jej podjęcie na nowo swej pracy korespondentki z Wolnej Polski, której zawsze tak bardzo pragnęła.

Po najeździe Hitlera na Polskę zachęcała gorąco Holendrów do niesienia pomocy polskim jeńcom wojennym. Po „wyswobodzeniu” Polski w 1945 r. natychmiast zorientowała się w prawdziwej sytuacji — i mimo że ciężko chora — starała się jeszcze w miarę sił i możliwości tłumaczyć Holendrom, że nastąpiła jedynie tylko nowa okupacja Polski przez Rosjan.

Z jej zgonem traci Polska Niepodległa prawdziwie szczerą i wypróbowaną przyjaciółkę. Cześć Jej pamięci.

Stefan Rokita.

wojskowego Quebec gen. Mortona oraz rektora Uniwersytetu ks. Mauraulta.

Generał Bora witała w ten sposób cała bez wyjątku Polonia: stara i nowa emigracja, wszyscy bez względu na przekonania polityczne. Witaiły go też władze Kongresu Polonii Kanadyjskiej, witali jego żołnierze. Przemówienia generala poświęcone były przede wszystkim sytuacji w kraju.

Konferencja prasowa w hotelu Windsor była szczególnie udanym fragmentem tej wizyty. Przedstawiciele prasy kanadyjskiej, angielskiej i francuskiej, zadając liczne pytania, interesowali się szczególnie postawą Polski w razie nowego konfliktu światowego.

— Polska — stwierdził gen. Bór-Komorowski — będzie aliantem Zachodu, bo z tej jedynej strony oczekuje wolności. Naród polski wprawdzie obawia się wojny, ale widzi w niej jedyne rozwiązanie obecnej sytuacji i wybawienie z niewoli. Naród nie ma wyboru.

— Naród polski — odpowiadając na zapytania wyjaśnił general — stoi zwracając na straży nowych granic zachodnich, nie rezygnując bynajmniej ze wschodnich. Wejście żołnierzy niemieckich na ziemie polskie spotkałoby się z natychmiastowym jednolitym oporem zbrojnym całego społeczeństwa polskiego. Tego błędu nie wolno Zachodowi popełnić, byłaby to bowiem gra na rzecz Rosji.

— Jednym z wyraźnie sformułowanych celów polityki Zachodu musi być uwolnienie Polski i innych państw spod jarzma sowieckiego.

— Czas gra dzisiaj na korzyść Stanów Zjednoczonych, ale za parę lat korzyści z dalszej zwłoki odnosić będzie Rosja.

Powstanie warszawskie, więzienie żołnierzy A. K. oraz sprawa Katynia były m. in. dalszymi tematami konferencji, której bardzo życzliwe echo powtórzono zostało pod wielkimi tytułami na łamach prasy Montrealu.

Czy kontaktu z tą prasą nie można by utrzymać i rozwijać również i na codzień? Nie tylko od święta? ...

SPRAWY POLSKIE W PRASIE NORWESKIEJ

Prasa norweska daje od dłuższego czasu więcej miejsca sprawom polskim. Kiedy w latach 1945—47 było niemal głucho na ten temat, to obecnie pisze się często i dużo, z pogłębiającym się zrozumieniem haniebnych aktów zdrady i gwałtu, dokonanych na Polsce w Teheranie, Jałcie, Moskwie i Poczdamie. Prasa norweska, bez różnicy odniecia politycznych, z wyjątkiem oczywiście tutejszego organu Politbiura, informuje swoich czytelników obszernie, źródłowo i obiektywnie o ciężkim położeniu kraju i tragicznym losie narodu, poddanego brutalnemu i coraz ostrzejszemu procesowi sowietywacji. W komentarzach do wiadomości z Polski, odnoszących się do różnych dziedzin i faktów, poczynają przebiegać poznanie grozy komunizmu rosyjskiego, jego celów i metod. Pisze się o tych sprawach coraz śmielej, otwarcie, bez skrepowania, ze znajomością krzywdy polskiej i zrodzonego z niej dramatu krajów Europy środkowo-wschodniej.

Równocześnie zaczęła prasa norweska interesować się żywo różnymi przejawami ruchu i działalności politycznej, pragnień i dążeń emigracji polskiej. Pojawiają się artykuły i notatki o charakterze ogólnym, pisze się ciepło i życzliwie o Prezydencie Zaleskim, rządzie w Londynie, gen. Andersie i Radzie Narodowej. Największy dziennik norweski „Aftenposten” zamieścił w rocznicę ostatniej bitwy z wojny polsko-niemieckiej, stożonej przez regularne oddziały polskie pod dowództwem gen. Kleberga w październiku 1939 r. pod Kockiem, dwuszpaltowy artykuł p. t. „Polacy pragną wolności po bohaterach wkładzie do wojny”, w którym przypomniano i podkreślono zbrojny udział Polaków w drugiej wojnie światowej. Na dzień Święta Niepodległości trzy czołowe dzienniki stołeczne zamieściły obszernie streszczenie oświadczenia Prezydenta Zaleskiego i jego podobiznę. Ku wściekłości poselstwa administracji komunistycznej, jego zakamuflowanych agentów oraz sympatyków Mikołajczyka z zarządu kadubowego Związku Polaków prasa norweska umieściła pod zdjęciem Prezydenta Zaleskiego podpis: Prezydent Polski August Zaleski.

„Aftenposten” pisała m. in.: „winniśmy pamiętać, że istnieje nie tylko ucieczona Polska pod twarzą reżymem sowieckiego marszałka Rokossowskiego, ale i Polska wolna, Polska milionowej rzeszy emigracji i uchodźców ze swoim legalnym prezydentem i rządem”.

Szczupła gromada uchodźców polskich w Norwegii, oddalona od głównych środków polskiego życia politycznego i społecznego na emigracji, wierna w swej obrzyźwiej większości idei niepodległościowej i uznająca ciągłość prawną władz państwowych, przyjmuje wyprawki prasy norweskiej z satysfakcją i otuchą na przyszłość. Na przekór próbom zachęcania Polaków do zapierania się polskości i „stawiania się całymi Norwegami”.

Wieczór św. Mikołaja w Manchester

Tradycyjny wieczór św. Mikołaja w Manchesterze zorganizował w tym roku miejscowe koło S. P. K. nr. 181.

Wielką salę Domu Kombatanta w dniu 8. XII wypełnił radosny tłum dziecięcy (131 dzieci polskich i 9 angielskich) w towarzysztwie rodziców. Napływ dzieci i dorosłych był tak wielki, że goście angielscy dowcipnie doradzali, by na przyszły rok na wieczór św. Mikołaja wynająć wielką halę w Belle Vue, w której Manchester niedawno obchodził Święto Niepodległości.

Komitet Pań w składzie: pp. H. Budyń, H. Kueterlowa, Z. Pawlikowa, Z. Sabińska, L. Sobierajska, ugościł dzieci podwieczorkiem i przygotował całość imprezy.

Część artystyczną wieczoru otworzyły piosenki dzieci ze szkółki niedzielnej S. P. K. Piosenki dzieci przygotowała i kostiumy dla dzieci posyła nauczycielka tej szkółki p. Trybuchowska. Dzieci odwzorowały ilustrację sceniczną wiersza „O Polskim św. Mikołaju”, a szczególnie pięknie wypadły tańce dziecięce.

Święty Mikołaj zjawił się w solennym orszaku aniołków i diabełki, przyrzekł dzieciom zabranym, że na pewno powrócą do Polski, po czym rozdał im dary.

Wujcio Zdzis (kolega Z. Kotliński), mający obecnie swą kwatery w Domu Kombatanta i walną pomoc w miejscowym kole S. P. K., już dawno odgrażał się, że „polskie ludowe piosenki a nie tanga będą chłopaki śpiewali w naszym kombatantkim domu”. I właśnie na wie-

czorze św. Mikołaja wystąpiło po raz pierwszy kierowane przez niego Kółko Artystyczne Młodzieży. Występując jako zespół muzyczny „Wesoła Harmonijka” w strojach narodowych członkowie kółka odegrali na ustnych harmonijkach i na dziesięciu trąbkach i odpiewali szereg polskich piosenek ludowych. Mali i wielcy słuchacze gorącymi oklaskami przyjęli ten amatorski zespół, pełen zapą, a jak słyszmy okoliczne koła S. P. K. zamierzają prosić na gościnne występy zarówno „Wesołą Harmonijkę” jak i teatr kukielek, który wystąpił na zakończenie wieczoru. Teatr kukielek wystawił trzy doskonale pomyślane obrazy: „Kubusia-Marynarza”, „Ciocię Kłocię” i „Pianistę”. Bawiąc wesoło dzieci i śpiewając wraz z nimi wesołe krakowiaki nie zapomnieli kukielki przypominiać dzieciom, by wieczorem odmówiły paciorków za sierotki polskie rozsiadane po całym świecie a starszym słuchaczom, że wprawdzie z okazji nadchodzących świąt wystawo z Manchester 40 dwudziestofuntowych paczek głównie z odzieżą do sierot polskich w Polsce, Niemczech i... Grecji, tym niemniej to mało i dalsze ofiary można i trzeba składać w kancelarii koła S. P. K.

Zarząd Koła S. P. K. nr. 181 pragnie na tym miejscu serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy przyczynili się do powodzenia tego miłego wieczoru a szczególnie prócz wyżej wymienionych zarządowi i obsłudze Domu Kombatanta i Kręgowi Starszo-Harcerskiemu „Gniezno”.

Polska widziana oczami szkockiego podróżnika

Niedawno odbył się w Domu Kombatanta w Edynburgu staraniem tamtejszego oddziału Towarzystwa Szkocko-Polskiego odczyt wielkiego przyjaciela Polaków, znanego geografa i podróżnika Mr. H. Skeltona, członka „Royal Geographical Society”, który mówił o szkockich polonofilach w przeszłości i podzielił się ze słuchaczami swymi wrażeniami z przedwojennej Polski, ilustrując prelekcję bogato zdjęciami.

Odczyt przeznaczony był zarówno dla Polaków, jak i dla Szkotów. Dla pierwszych przeznaczona była ta część, która mówiła o dowodach szkockiego polonofilstwa w dawniejszych czasach.

Dla Szkotów przeznaczyl prelegent wiadomości popularne o Polsce — wykazując doskonale znawstwo historii naszego kraju — dalej opisy krajoznawstwa polskiego i szeregu miast polskich, w szczególności Krakowa. Mówił następnie o obyczajach ludności, o potrawach polskich — z entuzjazmem wychwalał „Polish Grzyb” — wreszcie dał barwne sylwetki Sobieskiego, Kościuszkę, Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Paderewskiego (którego znał dobrze osobiście) i Piłsudskiego.

W części drugiej prelekcji Mr. Skelton omówił szeroko twórczość poetycką i działalność propagandową propolską szkockiego poety romantycznego Tomasa Campbella, który pisał w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego stulecia.

Był on twórcą pół-oficjalnego hymnu brytyjskiego „Rule Britannia”. Urodził się w Glasgowie, zamieszkiwał jednak w Londynie, gdzie założył „Literary Society Polonia” i był nieustraszoną orędziennikiem praw Polski do niepodległości bytu.

Wiersz Campbella o Tadeuszu Kościuszcze zaliczany był do czołowych utworów poezji romantycznej w Anglii. Wiersza tego uczono w swoim czasie dzieci w szkołach angielskich. Campbell był tak przejęty upadkiem Powstania Listopadowego, że zapadł ciężko na zdrowiu i nie powrócił po tym już do swych dawnych sił żywotnych.

Mr. Skelton scharakteryzował następnie postać drugiego polonofila szkockiego Williama Linnithgow, podróżnika z w. XVII, urodzonego w Lanark, który zwiędził wzdłuż i wszerz Polskę za czasów Zygmunta III Wazy. W podróży swojej Linnithgow napotykał wszędzie na swoich ziomków, którzy w liczbie około 30.000 osiedlili się w Polsce w początkach XVII w.

Wychwalał on cnoty wojenne Polaków i ich gościnność oraz warunki wolności, którą mieli szkoccy imigranci w Polsce, a jako zaciekle protestant krytykował przywiązanie Polaków do katolicyzmu. Linnithgow pozostawił po sobie obszerny pamiętnik wydany drukiem, stanowiący klasyczne dzieło w swoim rodzaju w literaturze podróżniczej. Prelekcja Mr. Skeltona, nacechowana wielką sympatią dla Polaków, przyjęta była huczynymi oklaskami.

Imieniem polskich słuchaczy złożył prelegentowi serdeczne słowa podzięk. mgr. L. Frytzbald, zaś w imieniu Szkotów pułk. J. Balfour Paul, który stał swego czasu na czele delegacji skautów brytyjskich na międzynarodowy zlot (Jamboree) w Spale.

W związku z tym odczytem Mr. Skeltona nasuwa się nam refleksja, czy nie mogły być on wykorzystany w cyklu odczytów organizowanych przez Tow. Anglo-Polish Society? W. S. ki.

WYSTĄPIENIE FEDERACJI WOLNYCH DZIENNIKARZY WOBEC O. N. Z.

Z okazji dnia Prawa Człowieka, Federacja Wolnych Dziennikarzy przesłała następującą depeszę do Sekretarza Generalnego Narodów Zjednoczonych p. Trygve Lie:

„Z okazji dnia Prawa Człowieka Federacja Wolnych Dziennikarzy Krajów z za Żelaznej Kurtyny pragnie dać wyraz temu, jak bardzo docenia wysiłki Narodów Zjednoczonych w sprawie rozpowszechnienia zasad praw człowieka w świecie, w czasie kiedy to jest najbardziej pożądanym.”

Federacja Wolnych Dziennikarzy kładzie raz jeszcze nacisk na bardzo pogarszający się stan Praw Człowieka w Al-

banii, w Krajach Bałtyckich, Bułgarii, Czechosłowacji, Węgrzech, Polsce i w Rumunii, gdzie obecny reżym niszczy wszystkie punkty wolnościowe i doprowadza jednostki i narody do poddaństwa.

Specjalnym obowiązkiem Federacji jest podkreślenie, że szczególnie w dziedzinie wolności intelektualnej i kulturalnej reżymy komunistyczne nadużywały i zniekształcały prace informacyjną, oświatową, nauczanie, propagandę, prasę i radio i przekształcały je na najniebezpieczniejsze instrumenty państwa totalitarnego.”

(Z. M.)

ZJAZD MYŚLIWCÓW

W przeddzień Święta Niepodległości, odbył się w Londynie w Samopomocy Lotniczej Zjazd Myśliwców Polskiego Lotnictwa, w którym uczestniczyło około 100 osób.

Uczestnicy Zjazdu wysłuchali mszy św. w Brompton Oratory, a następnie udali się do Northolt, gdzie złożyli wieniec u stóp Pomnika Lotnika Polskiego.

W godzinach popołudniowych odbyło się zebranie koleżeńskie, w czasie którego mjr Żurkowski, sławny dziś na całym świecie pilot doświadczalny, wygłosił interesującą pogadankę na tematy lotnicze. W czasie zebrania podjęto uchwałę apelującą do lotników myśliwców o wstąpienie — wszyscy bez wyjątku — do Samopomocy Lotniczej.

W godzinach wieczornych uczestnicy Zjazdu przyjmowali gości brytyjskich, a m. in. Patrona Stowarzyszenia Marszałka Sir John Slessora, Dowódcę Lot-

nictwa Myśliwskiego w czasie Battle of Britain Lorda Dowdginga, Generalnego Inspektora Royal Air Force sir James Robba, posła do parlamentu brytyjskiego pułk. lotn. Normana Hulberta i wielu innych.

Uczestnicy Zjazdu wysłali depesze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Generalnego Inspektora P. S. Z. gen. W. Andersa.

(Z. M.)

STENOGRAFUJE PO POLSKU

przemówienia na zjazdach, dyskusje, odczyty i korespondencje handlowa. Wiadomość telefonicznie pod nr. LAD 3086, lub listownie na adres: J. O. N., 235, Ladbrooke Grove, London, W. 10.

ZGON HOLENDERKI PRZYJACIOŁKI POLSKI

W Hadze zmarła w wieku lat 76 znana pisarka i malarka holenderska J. M. Bruinier, wielka przyjaciółka Polski.

Jako młoda kobieta przybyła w 1903 roku do Warszawy i z małymi przerwami przebywała w Polsce aż do wybuchu Pierwszej Wojny Światowej. Jako korespondentka ówczesnego największego dziennika holenderskiego „Nw. Rotterdamse Courant” starała się wzbudzić zainteresowanie i sympatię swoich rodaków dla — jak się zawsze wyrażała — „nieustraszonego wysiłku bohaterstwa narodu polskiego w walce o zachowanie własnej kultury narodowej i odzyskanie swej niepodległości”. Jej nadzwyczaj obiektywne przedstawienie wypadków z 1905 r. w Warszawie i nieklamana sympatia dla polskich ofiar terrorku rosyjskiego wywołały aż protest ówczesnej ambasady carskiej przy dworze holenderskim — i dziennik rotterdamski był zmuszony odwołać czasowo swą „rewolucyjną” korespondentkę.

W 1906 r. przybyła znów do Polski i

— Nie lubisz mnie... — powiedział miękko. — Ja biegłem tu jak wariat, a ty... — zagaścił mgiełką smutnym uśmiechem i przymróżeniem powieki.

— Ależ Marku... — przerwała Krysta. — Ty wiesz...
— No to wypij za nasze zdrowie („trzeba ją naoliwić“). Za nasze spotkanie, malutka moja. Nie drocz się, wiem, że lubisz. Parę kieliszków mocnego wiśniaku przyniosła Krystyna do innego wymiaru: do kraju łatwej złości, uczuciowego omamu, gdzie rzeczywistość traci kandy, przestaje kłuić i ranić, gdzie ziarna życzeń, pragnień wydają się kwiatami, ludzie bliżej są dobrzy, kochani i życzliwi.

Nie było walki, ani odruchowego skurczu, gdy Marek po raz drugi brał zaliczkę rozkoszy. Usta młodych spotkały się dobrowolnie, przyjaźnie: męskie chciwie, zaborcze — dziewczęce chłodnie jeszcze, ale chętne i chłonne jak ziemia spragniona deszczu.

Deszczu, ale nie burzy. Krystyna szybko chwyciła okazję do rozmowy. Wywinęła się zrecznie z opłotu pocałunków.

— Nie chcę cię męczyć teraz, ale jutro...
— Nie ma jutra, czynimy się dziś, dzisiejszą nocą. Czy ty wiesz o tym, moja dziewczyno? — zaczął nucić popularną piosenkę, — „że od niedawna jesteś przyczyną mych snów, słodkich snów“.

Przymróżał oczy i nadając takt ręką, w której trzymał kieliszek, patrzył na uśmiechniętą Krystynę. Już prawie wierzył we własny, nagle narodzony sentyment, już niemal był pewien dzisiejszego zwycięstwa.

— Jaka śliczna piosenka...
— Nie znasz? Najnowszy szlagier Krukowskiego.
— Dla mnie coś więcej niż szlagier.
— I dla mnie — Marek wypełniał sentymentalny nawias. — Rozumiemy się, Krysiu, zawsze myślałem, że... że jesteśmy...

Objął ją znowu i zamknął niedokończony zdanie myślnikiem pocałunku. Woń ambry wtargnęła w niego, wdarała się w głębię pierwotną, budzi męską prasę — ślepa, gwałtowna, nie ułożona sercem, wola, ani rozumem. Całuje chciwie, wgrzyza się w wargi Krysty jak głodny ludożerca pochłaniający mięso — gorące, pieszczące podniebienie podniecającym smakiem.

Nie myślał o Krystynie, ani o pani Kasi — nie brał w ramiona żadnej chyba kobiety. A raczej tak: wszystkie razem — nagle, lubieżne, drogie i nienawistne, wstydlive i plugawie; w złości jego, jemu powolne, w nim rozkożane i dla niego stworzone. Dwie, cztery, dziesięć na raz — bachantki, niewolnice, białe i aksamitne, różowe, ciepłe, pokorne i zachłanne, zroszone wonią ambry, tryskające rozkoszą. Gdy przerywał na chwilę dla zapania oddechu, nie widział twarzy przypadkowej partnerki. Obskakiwały go zewsząd urojonę kochanki: dziwne plastyczne zwiady samotniczych wieczorów, wyległe z żądy, wypasione fantazja.

Krystyna oddała tylko pierwsze pocałunki; czy mogła oddać, co nie było jej dane, lecz narzucone siłą, wymuszone żywiołem? Zamęt rozkoszy z razu, odzew krwi, upojenie — ustępowało z wolna jakiejś dziwnej obcości. „Więc to tak? Takie dzikie?! Co mu się stało?“

— Marku, przestań! To boli.

Wyrwała się z uchwytu, odsunęła na bezpieczną odległość. Patrzył na nią rozszerzonymi źrenicami. Piękno zaróżowionej twarzy — nadzmysłowe, nieśmiałe, dalekie od jurnych wizji — próbowało poskromić samca, rozbroić go zachwytem. Odrzucił je zsunął się wzrokiem niżej, wzdłuż sprężystego ciała, tkwiącego tam wyraźnie pod jedwabnym szlafrokiem. „Zgrywa się“ — „obłudna, albo głupia“.

— Piękna jesteś — powiedziało przez niego echo zdławionego doznania. — Bardzo ci ładnie z rozpuszczonymi włosami — rzucił haczyk pochlebstwa, przysuwając się bliżej.

Dotknął dłońmi kolana dziewczyny, lecz zaraz cofnął rękę, wyczuwając podskórny sprzeciw. „Ostrożnie, nie plosz!“ — szepotała w nim chytrą, na nowo rozbudzona.

Krysta oddychała spokojniej, powracała do siebie. Powiew nagle smutku musnął ją — wiatr jesienny, niosący zeschnięte liście. Chłód, chwila pustki i znów Marek, ale już teraz inny: dalszy jakiś, niepewny, już prawie niebezpieczny.

JANUSZ JASIEŃCZYK

Marek Korda

Powieść

— Mareczku, już bardzo późno. Może byś się położył.
— Skądże, nie jestem zmęczony. Pobawimy się trochę.
— Nie dzisiaj, Marku. Porozmawiajmy lepiej. Opowiadaj coś robisz.
— Rozmawiać?! Z taką śliczną dziewczyną! Lekcja pocałunków przyda się mojej kruszynie.

Objął ją szybkim ruchem i pocałował w policzek, bo uchyliła usta.

— To ja nie umiem? — zapytała z przykrością.
— Nie bardzo, nie bardzo, dziecko. Przyda się mała wprawka.

Krystyna nie podjęła wyzwania. Uderzyła ją obcość głosu, i myśli, i wyrazów — ta sama, co przed chwilą pod prasą męskiej żądy, ale bardziej uchwytna, obejmująca ciasnie wspomnieniem wrogiej twarzy — nieprzystojnie pięknej, rozrzuconej i zachłannej. „Mistrzyni“ — pomyślała ze złością. „Nauczyla cię Maria“ — pchała się jej na usta ironiczna uwaga. Zdławiła imię zmarłej.

— Daruj, tak nie potrafisz. Na zimno...
— Na zimno! — przerwał Marek. — Dobre sobie: na zimno! To ty jesteś jak ryba. Naprawdę, jesteś głupia.

Zreflektował się, widząc, że fala chłodu owionęła dziewczynę. Nalał znowu kieliszki i namawiał do picia przymilnie i łagodnie.

— Nie pij — prosiła Krysta. — Za dużo dzisiaj piłeś.
— To wypij i ty, za mnie i za siebie.

Posłuchała go chętnie, spokojna o swą głowę, wypróbowana przy niejednej okazji. „Wygada się, potem go spać położyć“. Obcość ustępowała miejsca wracającej czułości. „Za surowo go sądzić; nie winien przecie, że tamta go popsula“. Nawet dzisiejsze, obcesowe zaloty ujrzała teraz w cieplejszym oświetleniu: „Niemądra jestem — widocznie tak być musi...“ I jeszcze: „Jeśli tęsknił, to kocha — zasłużył na nagrodę“.

— Krysienko, powiedz mi — Marek przeszedł na taktkę perswazji, — powiedz: ty jeszcze nigdy?...

Wziął ją lekko za rękę, jak lekarz lub doradca: gest tylko nadsładował, wewnątrz jak najdalszy od wzroku.

— Nigdy nie miałas chłopca? To niedobrze. Marnujesz się, szarpiesz nerwy: stać łęk i urazy. Czytałem niedawno o tym — kłamał, dorabiając „naukowe“ argumenty. — Jeden taki profesor, nawet dwóch: Lindsay i jego uczeń Freud — piszą, że wstrzeźliwość płciowa jest nadzwyczaj szkodliwa. A zresztą — skreślił na pewniejsze tory, — to jest właściwie egoizm. Żeby taka śliczna dziewczynka, taka słodka... A ja czuję, że będziemy pasowali do siebie.

— Marku!

Zaczął ją gładzić po rękę niby domowe zwierzę:

— Kiciuniu, tak mnie kochasz? Nie widzisz jak się męczę? Męczymy się oboje. Marnujemy najlepsze chwile — jutro możemy zginać. Trzeba żyć pełnią życia, będzie nam razem dobrze. Ja wiem, co potrzeba kobiecie: potrafię ci dać wszystko.

Krystyna nie słuchała. Ciska, zimna obcość chwyciła ją na nowo — teraz gorsza niż przertem, bo pełna niepokoju. „Kiedy ta Gienia przyjdzie?“ — przez słowa Marka wsłuchiwała się w głąb mieszkania. „Może Alek, ten jest pewny — żeby teraz za-

(12) stuka!“ Poprzez spłoszone myśli wpadł do jej uszu argument Marka.

— Chciała wstać, odejść pod zmyślonym pretekstem. Ciężar jakiś nie pozwolił jej ruchu, w nogach czuła kilogramy odowiu. Wtem odgłos szybkich kroków, zgrzyt klucza w drzwiach, znów kroki, dźwięk szkła — butelki o kieliszek: to Marek nalał sobie wódki — czystej, z innej karafki. Pije, nic już nie mówi; twarz — obca, pochyla się nad jej twarzą, oddech brudny, dotyk zachłannych ramion.

Wyszarpnięta z kanapy, zawirowała w powietrzu w objęciu samczej pasji. Ciśnięto ją na łóżko, że aż jędy sprężyny. Serce stanęło w piersi, zduszone oniemiało, by ruszyć zaraz rytmem rozpaczki i ucieczki. Ciężar męskiego ciała przyciągnął ją, zaskoczona, zdusił okrzyk. „Boże, Boże“ — tylko cień myśli, prośby, trzepotanie modlitwy.

Marek porzucił względy. Dotknięty duchem gwałtu, gwałt przeciwstawił oporowi miłości. Ono miota się, szarpie — półprzemysłowy, nieludzki; podnieca go obrona, lęk, krzywdzona niewinność — mści się, sam był skrzywdzony z miłości odarty.

Co pozostało z Krysi? Z czym się już nie rozstanie? Od czego nie ucieknie, jak od własnego cienia, który tym natarczywszy, im jaśniejsza pogoda? Od twarzy-maski spoconej, wykrzywionej ohydnie grymasem okrucieństwa — przed chwilą drogie, potem trupiej i strasznej; od świecy gasnącej z wolna nad łzami z parafiny, mrugającej, skazanej lecz walczącej o życie; od jej wątego ognia, co rzutem — już ostatnim — uskokzył w półmrok sponad szyjki licharza; od rak — złych, twardych, ból dających, choć rozkosz obiecały; od błękitnego anioła — nad łóżkiem, w linii wzroku — wiodącego za rączkę dziecko w ordynarnym obrazku i od papierośnicy Marka — złotej, ciężkiej, zimnym dotykiem spadającej na udo.

Nie zapomni słów własnych — prośby jęku, zduszonego błagania: „zlituj się, ciebie mam jednego na świecie“. Cios pójdzie za nią: kamień słowa, imienia: „Ja także miałem Marię“. I cios zwykły, chamski; krzyk krótki, łomot w drzwi — nadzieja, lecz płonna, na ratunek. I dłoń ciężka na ustach, kleszczowy chwyt palców na szczękach i na szyi. I wreszcie — później, po długim szamotaniu — jeszcze to krótkie zdanie niosące wyzwolenie. „teraz wiem, że jesteś mordercą“.

A Marek? On nie opowie nigdy o swej męskiej porażce — pierwszej, jedynej może. Nie pojmie jej, Nie zdoła objąć przedziwnego zwycięstwa: niewinności nad gwałtem, mądrości ciała nad gwałtem rozpasania. Mgła niepojętych faktów pozostanie w nim jednak — ostrzeżenie pamięci. Uporczywa obrona tej szalonej dziewczyny, jej krzyki i histeria, którą poskromić musiał konieczną stanowczością. Imię i postać Marii, zaplątane w walkę, wyskakujące nagle, jak wtedy w Alhambrze. A ponad wszystko niemoc, co przyszła po obelżę, po słowach-prowokacji o morderstwie i gwałcie. Ohydna, podła niemoc, na na którą nie ma rady, którą każdy ukrywa wstydlive i starannie.

Świtało, gdy Krystyna przebudziła się na kanapie, szarpnięta przewrotnym lękiem, głosem krzywdy, co ścisła na parę godzin, snem zmorzona i wyczerpana. Za ściany naprzeciwko patrzył na nią krzyż czarny — rama okna, wyskakująca z brasku. Na łóżku, z lewa — Marek. Rozrzucone bezsilnie ciało majaczy niby łachman na bieli przeszcieradła.

Dziewczyna wstała szybko: wiedziała co ma czynić. Ostrożnie, by nie budzić Kordy, zmoczyła ręcznik w wodzie i przetarła policzki. Ubrała się.

Za chwilę na palcach przemknęła przez salonik, cicho zeszła po schodach.

Z walizką w rękę stoi oto bezradnie w pustej, cichej ulicy — sama pusta, samotna i niczyja. Zastanawia się na chwilę: w lewo ruszyć, czy w prawo?

(d. c. n.)
(World copyright reserved)

NYLONY

Największy wybór — Fully fashioned
ceny za 2 pary:

NYD 51 Gauge 30 Denier	20/-
NYL 54 Gauge 30 Denier	23/-
NYM 51 G. 15 D. „Szklane“	25/-
NYS 54 G. 15 D. „Szklane „LUX“	27/-
NYF 60 G. 15 D. „Szklane Extra“	29/-
NET 54 G. 15 D. „Fishnet Siatkowe“	30/-

Obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie
HASKOBA LTD.
2, HOGARTH RD., LONDON, S. W. 5.
Naprzeciw stacji Earls Court.

PROPAGANDA HODOWLI TRZODY

Od paru miesięcy zagadnienie uprawiania i konieczność dostaw żywności polskiej dla państw Kominformu odgrywa tak wielką rolę, że zlagodzone nieco nacisk agitacji komunistyczno-politycznej na wsi. Zlagodzone, ale bynajmniej nie poniechano czy zawieszono. Niektórzy obserwatorzy i dziennikarze zagraniczni mówią w związku z tym o „zmianie“ nastawienia rządu warszawskiego do wsi polskiej, co nie odpowiada rzeczywistości, gdyż „zmiana“ ta dotyczy tylko sprytnie pomyślanej propagandy władz centralnych, przy pozostawieniu całej aparatury ustawowego szkania chłopów i oddolnego nacisku agitatorów komunistycznych na t. zw. „bogaczy wiejskich“.

W ramach tej propagandy za wyciążeniem ze wsi jak największej ilości środków spożywczych ogłoszono uchwałę rządu warszawskiego z dnia 22 listopada w sprawie t. zw. „dodatkowej pomocy hodowlanej“. Ponieważ cały do-

Wiadomości gospodarcze z Polski

tychczasowy plan podniesienia produkcji hodowlanej załamywał się na braku paszy, węgla i środków pieniężnych u hodowców, obiecano chłopom pomoc w zakresie tych trzech czynników, jeśli: a) do 25 grudnia 1951 r. zakontraktują dostawę trzody na r. 1952; b) dostarczą w grudniu 1951 r. tuczniaka w ramach kontraktów zawartych na listopad i grudzień; c) dostarczą przedterminowo w grudniu zakontraktowane sztuki trzody chlewnej na styczeń.

Jasne jest, że komunistom chodziło o wyciągnięcie tą drogą jak największej przed świętami Bożego Narodzenia, dla zaradzenia katastrofalnym brakiem na rynku. Nie wiele to pomogło. W wielu okolicach i rodzinach Święta były niemal beznamiętne.

Jako „pomoc hodowlaną“ wszystkim wyżej wymienionym kategoriom chłopów obiecano umożliwienie nabycia 100 kg. paszy treściwej i 300 kg. węgla od każdej sztuki trzody chlewnej zakontraktowanej i dostarczonej, oraz premie pieniężne.

UCHWAŁY I RZECZYWIŚTOŚĆ

Jednym z powodów wydania wspomnianej wyżej uchwały był fakt, że plan kontraktacji trzody na I kwartał 1952 r. wykonano do chwili powzięcia tej decyzji zaledwie w 44%. Inspekcja stwierdziła w całym kraju brak prosiaków na tucz. Przewożone prosiaki i warchlaki zdychały masowo w drodze z powodu zaniedbań transportowych Gminnych Spółdzielni

PIEPRZ CZARNY

ziarnisty 1/2 kg. do Polski wraz z opłatą pocztową 23/9
NYLON Gauge 54 z pary 23/-
Kawa Nestle 1 lb. z przesyłką 15/-
Manson Laboratories & Sales Co.
IMPORTER & WHOLESEALER
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5 Tel.: FLA 9131

„Samopomocy Chłopskiej“, którym powierzono to zagadnienie, oraz fatalnych w dalszym ciągu w Polsce stosunków komunikacyjnych.

Z powodu oddolnej agitacji komunistycznej na wsi, hodowcom, nawet małym chłopom z legitymacjami partyjnymi, opadały ręce. Zdarzało się, że chłopa małorolnego, wykonyującego apele rządowe i bogatego się przez intensywną hodowlę trzody i drobiu — agitatorzy denuncjowali następnie jako „bogaczy wiejskich“.

Mało prawdopodobne, aby te praktyki poniechano na skutek „nowego kursu“ w Warszawie.

BONY MIĘSNO-TŁUSZCZOWE

Brak mięsa w Polsce jest tak dotkliwy, że władze komunistyczne musiały w grudniu 1951 r. wprowadzić t. zw. „zróżniczkowanie bonów mięsno-tłuszczowych“, wprowadzonych przed paru miesiącami, aby „rozdzielić je między ludzi pracy możliwie słusznie i sprawiedliwie“. Sprawę załatwiono po komunistycznemu, t. zn. biurokratycznie, w sposób, który nasuwa olbrzymie komplikacje i trudności w praktycznym zastosowaniu.

Wewnątrz poszczególnych uprzywilejowanych grup, uprawnionych do większych przydziałów bonów, stworzono jeszcze podgrupy. W grupie pracowników umysłowych specjalnie wyróżnieni zostali profesorowie wyższych uczelni, część pracowników literatury i sztuki (czytaj: najdzielniejszych agitatorów komunistycznych) oraz ci pracownicy aparatu gospodarczego i administracyjnego, którzy pełnią najbardziej odpowiedzialne i kierownicze funkcje (czytaj: naczelna biurokracja komunistyczna).

PREMIOWANIE DOSTAWCÓW MLEKA.

Podobnie jak w zakresie trzody chlewnej, rozwinięto również w Warszawie propagandę za zwiększeniem produkcji mleka, gdyż i jego jest dziś powszechnie brak. Według uchwały z dnia 1-go

grudnia przyrzeczono hodowcom była premie za dostawę mleka w I kw. 1952 roku. Za dostarczone 100 litrów mleka przysługuje dostawcy w zależności od obszaru gospodarstwa 25 kg. (do 5 ha) do 15 kg. (powyżej 10 ha) pasz treściwych oraz 0,30 do 0,20 kg. masła. Dosłownie: na każde 100 litrów 300 gramów masła!

Komunistów wychodzą najwidoczniej z założenia, że „kapitałistycznym krowom“ u „bogaczy wiejskich“ przysługować winno mniej paszy. Można się tylko zapytać, jak te krowy mają dać więcej mleka!

KARTA STOCZNIOWCÓW

Podobnie jak przed dwoma laty dla górników, wydano w grudniu 1951 r. t. zw. „Kartę Stocznicowców Polskich“ t. zw. „przywileje i wyróżnienia dla pracowników przemysłu okrętowego, które władze na gwałt chcą rozbudować, polegające na odznakach, zróżniczkowaniu w emeryturach w zależności od czasu i intensywności pracy, obietnicy poprawy warunków mieszkaniowych, wzmianki za... nowe tabele płac i nowe zasady wynagradzania i premiowania pracowników, obliczone na podniesienie wydajności pracy bez odpowiedniego zwiększenia zarobku.

WYŁOŻENI ROBOTNIKI PRÓBUJĄ STRAJKÓW

Z powodu głodu i niemożności otrzymania najprostszyc produktów żywnościowych pracownicy zakładów włókienniczych w Łodzi dokonali próby strajkowej. W dniu strajku kobiety poszły do sklepów żywnościowych, gdzie wczesnym rankiem ustawiły się w ogonkach, czekając na przydział mięsa i chleba, którego sklepy nie miały nawet dla części czekających. Robotnicy zamiast pójść do fabryk zostali w domu, oświadczając, że nie pójdą do roboty, aż ich żony dostaną żywność. Już w pierwszym dniu Bezpieka przystąpiła do natychmiastowego drakońskiego likwidowania strajku. Ciężarówka policyjne i fabryczne pod kierownictwem politruków i aktywistów objęzwały domy, zabierając robotników przemocą do fabryk. Do takich strajków doszło też na Śląsku w kopalniach węgla i w hutach. Operujących się odwożono wprost do więzienia.

TADEUSZ KATELBACH

Próby rehabilitacji rządu Doenitza

Niemcy współczesne zostały rozbite na dwie części, z których jedna, wschodnia, mniejsza, rządzona jest przez satelicki rząd, wykonywujący posłusznie rozkazy Moskwy, druga, zachodnia znacznie większa, rządzona jest przez rząd dr. Adenauera, mający swą siedzibę w Bonn. Dla całego świata zachodniego rząd Adenauera, wyłoniony przez wybory powszechne i stronictwa polityczne, według wszelkich prawideł parlamentarnych, jest jedynym niemieckim rządem legalnym, reprezentującym niezaprzeczoną większość narodu niemieckiego. Nie tylko dla opinii zachodniej. Na pewno jeszcze dla większości Niemców zachodnich. Dla większości, lecz nie dla wszystkich.

Istnieje w Niemczech zachodnich stronictwo, wywodzące się w prostej linii od narodowych socjalistów, działające pod nazwą Sozialistische Reichspartei. Stronictwo to stoi na stanowisku, że rząd Adenauera, powstały z namaszczenia okupantów alianckich, nie jest rządem legalnym i że ostatnim, naprawdę niemieckim rządem legalnym, był rząd admirała Karla Dönitza. Nie tylko narodowi socjaliści są tego zdania. Ten sam pogląd reprezentują koła wojskowe, a nawet luźnie związane z ruchem narodowo-socjalistycznym. Uważają one rząd adm. Dönitza za ostatni, legalny rząd, całych, nie rozczłonkowanych Niemiec, który we właściwej chwili mógłby być odtworzony. Zbyt głośno jeszcze tego nie mówią, lecz tak myślą i gdzie mogą i jak mogą podważają legalizm rządu Adenauera. Jest to godne uwagi ze względu na rosnące wpływy kół wojskowych w związku z wciąż aktualnym zagadnieniem odrodzenia armii niemieckiej.

O rządzie adm. Dönitza wielu ludzi na pewno zapomniało. Istniał krótko. Od 2 do 23 maja 1945 r. Trwał więc we Flensburgu na przedmieściu Mürwik nawet po „bezwartunkowej kapitulacji“, t. j. po 8 maja. Dönitz był następcą kanclerza Hitlera, który popełnił samobójstwo w bunkrze gmachu kanclerskiego w Berlinie. Władze alianckie obsadziły się z rządem admirała bezeremonialnie. Członkowie gabinetu potraktowani zostali jak jeńcy wojenni. Dönitz zasiadł na ławie oskarżonych w procesie norymberskim i odsiaduje karę w Szpandawie. Na pewno odtwarza w wężeniu dzieje swego krótkotrwałego rządu. Na pewno przypomni je narodowi niemieckiemu nazajutrz po opuszczeniu więzienia. A że je opuści — nie ma wątpliwości. „Sprawa Dönitza“ już istnieje. Dla wielu wybitnych wojskowych niemieckich zwolnienie admirała jest sprawą ich honoru. Od zlikwidowania jej uzależniają swój udział w tworzeniu nowej armii niemieckiej.

Lecz nie tylko Sozialistische Reichspartei, nie tylko koła wojskowe dopominają się rehabilitacji rządu Dönitza. W piśmie „Christ und Welt“ ukazał się w grudniu artykuł p. t.: „Die Regierung Dönitz“. Artykuł zwraca przede wszystkim uwagę na dwie książki, poświęcone okresowi rządu Dönitza, rozwodzi się dalej przykładowo nad kilkoma sprawami, które rząd ten zamierzał realizować, wreszcie domaga się, by jak najszybciej opracowano dzieje tych ważnych, aczkolwiek krótkich tygodni historii Niemiec, gdyż winny stać się one własnością całego narodu, a nie odczłonkowaną działającą jedną partii — Sozialistische Reichspartei. „Christ und Welt“ stwierdza niedwuznacznie, że przemilczanie okresu rządów Dönitza przez polityków, którzy od 1945 roku sprawują rządy w Niemczech zachodnich jest „Verschulden“. Zdaniem pisma, przywrócenie rządowi Dönitza jego pozycji ostatniego rządu legalnego Rzeszy jest ponadto konieczne dla zakończenia „upakarzającego“ dla

Niemców poglądu, że wraz z samobójczą śmiercią Hitlera skończył się bezsławnie żywot dawnego państwa niemieckiego. „Tygodnie rządu Dönitza — kończy się artykuł — należą do spuścizny dziejowej Niemiec. Nadszedł czas; byśmy je jako spuściznę uświadomiali całemu narodowi, zanim sprawa zostanie nadużyta przez jedną partię“.

Jeżeli dodamy, że przykłady krótkotrwałej działalności tego rządu, przytoczone przez pismo (zamiar przeprowadzenia dochodzeń w sprawie obozów koncentracyjnych, istniejących za czasów Hitlera, plan szybkiej odbudowy sieci komunikacyjnej i opanowania sytuacji gospodarczej) wskazują na chęć przedstawienia tej działalności w pozytywnym świetle — sprawa będzie jasna. Ostatni rząd całych jeszcze nierozbitych przez zwycięzców Niemiec, powinien przejść do historii, jako rząd, który miał wszelkie dane do samodzielnego opanowania pokleskowego chaosu, bez oglądania się na „opiekę“ zwycięzców. Z dziedzictwa pozostawionego po sobie każdy Niemiec może być dumny.

Z chwilą, gdy sprawa rehabilitacji ostatniego rządu dawnej, przedkleskowej Rzeszy weszła na łamy prasy, na pewno nie zamilknie. W tej chwili spór o to, czy obecny rząd w Bonn jest rządem legalnym w stosunku do niewątpliwie legalnego rządu Dönitza, czy może być uznany za następcę rządu więzionego admirała, czy też jest rządem powstałym z narzuconej inicyjatywy okupantów, dopiero się zaczyna. Jakiegokolwiek będą dzieje tego sporu, jedno już można teraz przepowiedzieć z całą pewnością: okres krótkich rządów admirała Dönitza zostanie wprowadzony z honorami do najnowszej historii Niemiec. Z faktem tym musi się liczyć rząd Adenauera i każdy rząd w Bonn. To honorowe wprowadzenie bowiem może mieć bardzo istotne znaczenie dla dalszego układu sił wewnętrznych w zachodniej republice niemieckiej, zawdzięczającej swe powstanie zwycięzcom i działającej od kilku lat pod ich patronatem i opieką.

WYJASNIENIE W SPRAWIE FANTASTYCZNYCH POGŁOSK (PAT)

(PAT) W kilku organach prasowych zachodnio-niemieckich pojawiły się ostatnio notatki, w myśl których przedstawiciele organizacji wychodźców niemieckich ze Śląska prowadzić mają rokowania z „kołami polskimi na wygnaniu, w Londynie i w Paryżu“. Przedmiotem tych rokowań, w których, według tych samych źródeł niemieckich, miałby współdziałać także gen. W. Anders, jest rzekomo „pokojowy powrót niemieckich terytoriów wschodnich“, a przynajmniej porozumienie co do powrotu na Śląsk wychodźców niemieckich i o „uznaniu niesprawiedliwości linii Odra-Nysa“.

Polska Agencja Telegraficzna upozorniona jest do stwierdzenia, że żadne tego rodzaju rokowania lub rozmowy nie miały, ani nie mają miejsca z upoważnienia, czy też z wiedzą Rządu R. P., ani też Generała W. Andersa. Władze polskie na obczyźnie, jak temu wielokrotnie dawały wyraz, przeciwnie są nawiazywaniu jakiegokolwiek rozmów w sprawie zmiany granicy zachodniej, lub powrotu do Polski wychodźców niemieckich.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH

P. Perucki — zamiast życzeń świątecznych i Noworocznych wpłacił na SKARB NARODOWY — £1.0.0.

Zawiadamiamy uprzejmie, że z dniem 1 stycznia 1952 r. uruchomiliśmy nowe przedstawicielstwo „ORLA BIAŁEGO“ w Stanach Zjednoczonych. Przedstawicielstwo to prowadzi spółka SYRENA PUBLICATIONS 8805, Neal Street, Detroit 14, Mich.

W ROKU 1951 UKAZAŁY SIĘ NA LAMACH „ORLA BIAŁEGO“ M. IN. UTWORY NASTĘPUJĄCYCH AUTORÓW

Władysław Anders, Czesław Bednarczyk, Stefan Benedykt, Józef Białasiewicz, Stanisław Bieganski, Janusz Poraj-Biernacki (Jasienicki), Józef Bujnowski, A. Charkiewicz, Marian Czuchnowski, Alicja Drwęska, Seweryn Krzysztof Ehrlich, Jerzy Facyński, Tadeusz Felsztyn, Ewa Gieratowa, Stanisław Gierat, Kazimierz Głabisz, Xawery Glinka, Ferdynand Goetel, Wiktor Grot, Władysław Schwarzbürg-Guenther, Krystyna Herling, Klaudiusz Hrabych, Halina Neumann-Jankowska, Otokar Jawrower, Waclaw Jędrzejewicz, Zygmunt Jundziłł, Jadwiga Jurkszus, Józef Kalinowski, Ks. K. Kantak, Tadeusz Katebach, Janina i Romuald Kawalec, Zofia Kasprzycka, Stanisław Klinga, Zbigniew Klink, Bolesław Kobrzyński, Tadeusz Koldyca, Stanisław Kopanski, Aleksander Korczyński, s. p. Edward L. Kostka, Marian Kościakowski, Jerzy Dolega-Kowalewski, Feliks Królkowski, Jan Kuczawa, Marian Kukiel, Otto Laskowski, Stefan Legeżyński, Teodozja Lisiewicz, Feliks Lubicz, Stanisław Luboziński, Mieczysław Lurczyński, Marian Łysakowski, Stanisław Mackiewicz, Zygmunt Markiewicz, Henryk Mączyski, Maria Męcińska, Barbara Mękarska, Stefan Mękarski, ks. Bronisław Michalski, Ewa Mieroszewska, Henryk Mirzwiński, Jerzy Niemojowski, Antoni Opel-Nowak, Kazimierz Okulicz, Helena Zelwerowicz-Orchoniowa, Jan Ostrowski, Wiktor Ostrowski, Wiesław Patek, Ryszard Piestrzyński, J. de Pinheros, Bohdan Podolski, Józef Poniatowski, Adam Pragier, Józefa Radzyńska, Janusz Rakowski, Ludwik Rubel, Waclaw Sikorski, Stanisław Sopicki, Kazimierz Sowinski, Zdzisław Stahl, Zygmunt Stermiński, Aleksander Stępczyński, Tadeusz Sypniewski, Z. Szyblewicz, Andrzej Tomicki, Zygmunt Turkiewicz, Jan Walewski, Bolesław Wasiewicz, Kazimierz Wiśniowski, Tadeusz Wittlin, Alfred Jan Wizner, Tadeusz Wojnarski, Wojciech Zaleski, Zygmunt L. Zaleski, Paweł Zaremba, Z. Zawadowski, Adam Zieliński, Józef Zywna.

Kościół katolicki i polityka międzynarodowa

(Dokończenie ze str. 1-uszrej)

Z powyższego wynika, że papież nie wierzy w możliwość utrwalenia pokoju na zasadach, jakimi rządzi się politycy po obu stronach barykady. Pokój jest zjawiskiem rzędu duchowego, a w tym zakresie Zachód ma duże braki i cierpi na „anemię duchową“. Świat zachodni „lubi siebie nazywać światem wolnym, lecz jego siła nie jest oparta na prawdziwej wolności“ i stąd właśnie wynika największa groźba dla pokoju. Mówiąc o rozbiciu świata na dwa obozy, które nie chcą nikomu pozwolić na polityczną neutralność i oba usiłują traktować Kościół, jako rodzaj ziemskiej potęgi, która musi być sojusznikiem jednej ze stron. Papież oświadczył że Kościół nie może porzucić swej politycznej neutralności i służyć cymkolwiek politycznym interesom. Kościół katolicki nie może zejść „z górnej nadprzyrodzonej sfery, gdzie polityczna neutralność nie ma ani znaczenia ani sensu, w jakim te pojęcia stosuje się do potęg ziemskich.“ Natomiast boska misja Kościoła nie pozwala mu być obojętnym w stosunku do „dobra i zła“ w sprawach ludzkich.

Kryteria „dobra i zła“ są zawarte w etyce chrześcijańskiej, której fundamentem jest przykazanie miłości bliźniego, zasada — nie czyn drugiemu co tobie nie mile. Prawdą jest, że nie tylko komunizm grzeszy przeciw zasadzie, że państwa zachodnie są też często w skrajnej z nią niezgodzie, co my zresztą odczuwamy na własnej skórze. My jednak rozumiemy politycznie, a stanowisko Kościoła jest ponadpolity-

ROK 1952

(dokończenie ze str. 1)

Tej samej mądrości i tego samego charakteru żądają czasy nadchodzące od nas Polaków. Nie wolno nam w tym okresie ulec „anemii duchowej“. Zbliży się era, w której rola Polaków na wygnaniu wrośnie prawdopodobnie poważnie, kiedy będą oni musieli już nie tylko w słowie, ale i w czynach wykazać, że są świadomi odpowiedzialności, jaka na nich ciąży.

Jesteśmy narodem wciąż zagrożonym przez Rosję jak i przez nowe rewizjonistyczne roszczenia Niemiec. Na Zachodzie rola Polski jest wciąż niedoceniana. By pokonać te wszystkie trudności, musimy zachować nie tylko wolę walki, ale i uparcie strzec wytycznych naszej niezależnej polityki. Cele nasze — jeżeli pominiemy grupę kapitulantów — są znane. Lecz celów tych nie osiągniemy, jeżeli nie uczynimy z Polski partnera w rozgrywce, która nadchodzi. Jeżeli nie przekonamy moźnych tego świata, że Polska nie może być biernym jedynie przedmiotem ich rozgrywek, lecz że jest podmiotem własnej polityki, mogącej zresztą pomieścić się w ramach polityki państw, reprezentacyjnej ideę wolności.

Wytrwała obrona naszych zasad politycznych, które okazały się słuszne w świetle doświadczeń ostatnich lat, jak dalsze skupianie się przy konstytucyjnych władzach polskich jest tym konieczniejsze, że odbyły znowu próby polskiej grupy kapitulantów, która nadal robi wszystko, by przekonać obce czynniki, że Polacy wyrzekają się własnej polityki, że gotowi są tylko słuchać i ponosić wszelkie ofiary, których się od nich zażąda bez względu na ich interes narodowy. Jest to grupa, która wyrzekła się nie tylko granic państwa polskiego, nie tylko włas-

nego rządu, ale i polskiej polityki. Rzecz prosta, że na te wyrzeczenia musiały przystać każdy, kto by się z tą grupą potoczył.

Co do nas uważamy, że naród który wyrzeka się własnej polityki, przestaje być narodem. Naród, który z wygody, lenistwa czy tchórzostwa przestaje się zajmować swoimi sprawami — naraża się na to, że tymi sprawami zajmą się obcy. Gotowi jesteśmy współpracować rzetelnie na podstawie wzajemnie przyjętych zobowiązań z wszystkimi narodami, reprezentującymi demokracje zachodu. Nie wyrzekamy się wszakże własnych poglądów, własnego zdania, własnej woli — albowiem 30 milionowy naród polski w Kraju również nie wyrzekł się woli odzyskania niepodległości i własnych granic państwowych.

Wyrazem naszego upartego dążenia utrzymania niezależnej polityki polskiej jest zachowanie na wygnaniu władz prawowitych z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele, działających w oparciu o konstytucję, czyli o prawo polskie. Jest to dziś jedyna podstawa i gwarancja naszej niezależności, jak również naszych praw do terytorium państwowego i jego granic. Wszelkie działania polityczne podejmowane poza tymi ramami — staną się przed jej późniejszą działalnością agenturalnymi. Rozumie to ogromna rzesza polskich emigrantów politycznych, ro umieją to zwłaszcza rzesze żołnierskie, które pozostały wierne przysiędze. Pragnęlibyśmy, aby również wszyscy niepodległościowi politycy polscy na wygnaniu wyciągnęli z tego stanowiska właściwe wnioski i skupili się zgodnie przy Prezydencie Rzeczypospolitej, jako wyrazicielu naszej suwerenności. Pragniemy wszyscy zgody, ale zgody w obozie niepodległościowym bez domieszek kapitulantów i zgody nie naruszającej podstaw prawnych naszej niezależnej polityki, którą dziś opieramy przede wszystkim na obowiązującej konstytucji.

Pismo nasze zawsze służyło tym wytycznym i nadal im służyć będzie.

SPROSTOWANIE

Autorem wiersza na str. 3 „Kuszenie Boga“ jest Jerzy Niemojowski, którego nazwisko uległo zniekształceniu w druku za co go przepraszamy.

W NOWYM JORKU O UPZYMIŚLOWIENIU EUROPY ŚRODKOWEJ

W połowie grudnia r. ub. Związek Federalistów Polskich w Ameryce zorganizował dyskusję publiczną na temat znaczenia i charakteru uprzemysłowienia Europy Środkowej. Zebranie odbyło się w wypełnionej sali Fundacji Wilsona w Nowym Jorku pod przewodnictwem prof. Arnolda Zuchera w New York University.

Po zagajeniu przez prof. Feliksa Grossa, referent b. radca ekonomiczny M.Z.S. w Warszawie Jan Walewski o mowil przyczyny, przebieg i skutki gospodarcze, społeczne i polityczne przeprowadzanego od paru lat forsownego uprzemysłowienia do niedawna rolniczych krajów tej części Europy. Wskazał on na doniosły i w dużej mierze nieodwracalny charakter tego procesu, który nie jest dotąd dostatecznie studiowany przez emigrantów politycznych: mimo wielu poważnych zastrzeżeń co do jego celu, sposobu, kosztu i tempa, i mimo to, że jest prowadzony pod auspicjami sowieckimi i pod hasłem zbrojeń, rozwój przemysłu w tej części Europy leży w zasadzie w jej interesie jako środek walki z przeludnieniem wsi i niedowładem gospodarczym. Nadto prowadzi on do pożądanego integracji gospodarczej tego rejonu.

Koreferent, agrariusz chorwacki dr Branko Peselj wskazał, że industrializacja jest tylko jednym ze sposobów poprawienia sytuacji na wsi, bardziej odpowiednim dla północnej części Europy Środkowej niż dla krajów bałkańskich, i że sposób, w jakim jest ona przeprowadzana przez rządy satelickie i przez Tito zagraża podstawie socjalnej tej części Europy, jaką jest konserwatywne i demokratyczne włościanstwo.

W żywej a nawet dość podnieconej dyskusji zarysowała się różnica poglądów między mówcami z północnej i południowej części niewolnej Europy. B. českí minister rolnictwa dr V. Feierabend i inni Czesi i Polacy na ogół podzielali punkt widzenia referenta, podczas gdy Rumuni i Węgrzy zajęli stanowiska niechętnie zarówno procesowi industrializacyjnemu jak i regionalnej integracji krajów Środkowej Europy. Wśród zebranych byli obecni m. in. ambasador Edward Raczyński z Londynu, prezydent Uniwersytetu Wolnej Europy w Strasburgu Dewitt Poole, i wielu zainteresowanych tematem Amerykanów.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, platna z góry): W W. Brytanię szylingów; miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie £217.0; przyjmują: „Gryf“ - Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75. Zamówienia i należność przyjmują: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI franków fr. miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750. Zamówienia oraz należność przyjmują S-te „Libella“ Librairie — 12 rue St. Louis en l'Íle — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris ec 565150. — W HOLLANDII miesięcznie £1. 2.00, kwartalnie 5.50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki 27 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza“, (13a) Schwanberg (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 4. kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmują: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 120 esc., rocznie 420 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie

2.00, kwartalnie 5.50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case Postale 19. — W SWEDECH koron: miesięcznie 3.60, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmują Polski Komitet Pomozy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH lirów: kwartalnie 700. Prenumeratę przyjmują W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma. Należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso, przyjmują T. Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: Z. Kiełlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., 77 Pitt St., SYDNEY; A. Sviriatowicz, Immigration Centre. RUSHWORTH, Victoria; „SPOLEM“, 85 Wattle Av. Royal Park, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. £10.0A., rocznie £31.0A., opłata kwart. za premie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83. Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POLUDNIOWEJ

AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmują: L. Duradew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 119, California — „Gryf“, W. Biełkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22. Ill. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2, lub „GRYF“ — PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez lam 1s.

Nadestanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji: „Orla Białego“: 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILLESden 6920.

Adres Administracji: „Gryf“ - Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11, telefon: BATTERSEA 0879.



EX LIBRIS
ARCHIEPISCOPI
JOSEPHI GAWLINA

